PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Marzec 1937 r. Nr. 3

Pierniki toruńskie i krakowskie

Ostatni zjazd pszczelarzy polskich, jaki się odbył w ubiegłym roku w Toruniu, przypomniał nam sławę tego grodu z wyrobu pierników. Przemysł ten, wiążący się ściśle z przetwórstwem naszego miodu pszczelego, sięgał początkami swymi w tym mieście czasów średniowiecza.

Smacznym i zdrowym jest piernik przysmakiem, łatwo też każdy zrobić go może, kto miód posiada, a do wielkich zalet należy i to, że w niezmienionym co do dobroci oraz smaku stanie przez długi okres czasu przechowywać się daje. Na sprawę wyrobu pierników choćby tylko dla własnego użytku domowego początkowo, które lepiej smakują, kiedy są podawane razem z lampką miodu pitnego czyli syconego, n. p. trójniaku, czyli miodu bernardyńskiego, — należałoby zwrócić większą uwagę naszych pszczelarzy. Sposób wypiekania pierników podany jest zwykle krótko w niektórych naszych podręcznikach pszczelarskich, niemniej także nieco przepisów znaleźć można w książkach kucharskich. W piśmiennictwie naszym nie ma niestety osobnych książek czy broszur odnośnie piernikarstwa. Luka w tym dziale powinna być wypełniona i pragnę bardzo zachęcić biegłych w tej sprawie oraz doświadczenie posiadających, ażeby się podjęli tego zadania. Wdzięczną rolę z wielkim powodzeniem może tu objąć niewiasta, jako bliższa sztuki kulinarnej. Nasi sąsiedzi zachodni, Niemcy i Czesi, posiadają w tym względzie literaturę dość bogatą. Broszura nauczycielki czeskiej, Emilii Netukowej („Med, jeho vyznam a zužitkovani v dobe moderni“, Brno 1933), doczekała się w krótkim czasie czterech wydań.

Podaję tutaj przepis na wyrób piernika toruńskiego: Zagotować 1 kg. patoki z 75 dkg. miałkiego cukru, wymieszać, zestawić z ognia. Gdy przestygnie, dodać 1 kg. najpiękniejszej mąki pszennej (t. zw. kaszkowej, grysikowej, sypkiej), wymieszać i wygnieść na gęste, twarde ciasto. Ciasto włożyć do garnka kamiennego, zawiązać papierem i wstawić do piwnicy na tydzień lub dłużej. Potem ciasto wyjąć, oczyścić w razie potrzeby, ograć nieco, by zmiękło, dodać 6 jaj i 10 gramów dwuwęglanu sodu (sody czyszczonej) rozpuszczonego w kieliszku rumu lub araku z dodaniem 10 gr. tłuczonego kardamonu, 2 gr. utartej gałki muszkatałowej i 5 gr. tłuczonego białego pieprzu. Wymięsić dobrze ciasto przez godzinę, po czym rozwałkować, wyciąć podłużne płaty dowolnie formowane

i wypiec na blasze (nawoskowanej) w piecu dobrze opalonym. Nadmienić trzeba, że czasem ciasto po dodaniu jaj jest nieco za miękkie, wtedy należy dodać trochę mąki do otrzymania odpowiedniej konsystencji.

Przed dawnymi laty obowiązkowym gościńcem przywożonym z Torunia był piernik, czy to dla najmilszej w kształcie serca, czy też w jednej z tylu innych form, w które przybrał się ku uciesze wszystkich, smakowity piernik toruński. Najstarszą formą była „katarzynka". Według podania wypiekła ją po raz pierwszy zakonnica Katarzyna z klasztoru Norbertanek i sprzedawała pod bramą klasztorną, ażeby w czasach niedostatku przyjść z pomocą swemu klasztorowi i jej imieniem nazwano te oryginalne pierniczki. Katarzynki wypiekali toruńscy piernikarze w okresie sezonu od 25 listopada t. j. od Św. Katarzyny począwszy i sprzedawali przed kościołami na odpustach oraz na mieście podczas jarmarku na Trzech Króli.

Wyrób pierników (katarzynek) — jak wyżej wspomniano — sięga wieków średnich. Smakowitością i nade wszystko pięknym kształtem zasłynął piernik nasz w całej Polsce w epoce renesansu i baroku. Sądząc po zachowanych formach dawny piernik toruński odznaczał się wykonaniem artystycznym, które zadowolić mogło nawet wybredny gust. W parze z pięknem wykonania szła różnorodność form. Królowie i królowe polskie, anioły, Matka Boska z Dzieciątkiem, żłóbek, św. Jerzy walczący ze smokiem, typy żołnierskie z czasów wojen szwedzkich, Adam i Ewa w raju, różne rzeczy rodzajowe, zwierzęta najrozmaitsze — to najczęściej spotykane formy pierników toruńskich 17 i 18 wieku. Formy wykonywali zdolniejsi czeladnicy piernikarscy, zazwyczaj były one dziełem artystów — snycerzy. Drobiazgowo, z nadzwyczajną starannością wykonywaną robotą tłumaczy się piękny kształt i rozmaitość dawnych form pierniczanych, które zawierają w sobie cały świat wyobrażeń ludzi ubiegłych wieków .

W Polsce znany był piernik toruński jako jedna z „najlepszych" rzeczy": „Gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik — najlepsze rzeczy w Polsce", głosi stare przysłowie. Dlatego też królowie polscy, gdy zatrzymywali się w Toruniu, otrzymywali w darze pierniki od przedstawicieli miasta. Był tedy piernik toruński niegdyś przysmakiem godnym królów i dostojników, odwiedzających Toruń. Kiedy biskup płocki, Henryk Firlej, w r. 1618 jadąc do Włoch zatrzymał się w Toruniu, dostał od ksieni klasztoru benedyktynek, Zofii Dulskiej, w darze dwa pierniki i flaszkę wódki cynamonowej na pokrzepienie w dalekiej i uciążliwej podróży. Władze miejskie chętnie posługiwały się piernikami, by u wpływowych osobistości zyskać posłuch dla życzeń miasta. Znany z historii jest dar, złożony przez Toruń w r. 1778 carycy Katarzynie, w postaci wspaniałego piernika długiego na 4 łokcie, a grubego na pół łokcia. Ten podarek kosztował miasto 300 talarów, forma jego przechowuje się dotychczas. Najbogatszy zbiór form piernikarskich przechowuje się w muzeum miejskim w Toruniu i w najstarszej fabryce pierników firmy Wessego. W roku 1933 ku uczczeniu jubileuszu 700-letniego istnienia Torunia wypieczono pierniki na zachowanych starych formach.

W Krakowie nade wszystko posługiwał się miodem liczny niegdyś sławetny cech kichlarzy (Kuechler) czyli piernikarzy, których znajdujemy w Krakowie już w drugiej połowie14 wieku. Z pracowni ich wychodziły przeróżne rodzaje pierni-

ków i do różnych przystosowane okoliczności a także „chleby miodowe“, „marcepany“ i t. p. Pierniki pełniły zasadniczo rolę dzisiejszych ciastek i tortów. Kichlarze sprzedawali również swój towar na kramach pod kościołami, bądź codzień jak to było zwyczajne w 16 wieku przed kościołem N. M. Panny, bądź w czasie odpustów, zwłaszcza przed kościołem Karmelitów na Piasku. Piękne, bogato rzeźbione foremki na pierniki krakowskie z czasów od 16—18 wieku przechowuje dziś Muzeum Etnograficzne na Wawelu. Do szczególniej ciekawych okazów tego zbioru należy wyobrażenie mistrza Twardowskiego na kogucie, a nadto luźne litery składające abecadło. Litery takie dawały matki dzieciom, idącym do szkoły, w nadziei, iż spożycie smakołyków literowych przyczyni się do zapamiętania abecadła. w tymże czasie pierniki grały niekiedy rolę anonimów, przy czym uprzejmi ludzie zależnie od okoliczności obdarzali się kratą, języczkiem, sercem, dzieckiem, kołyską i t. p.

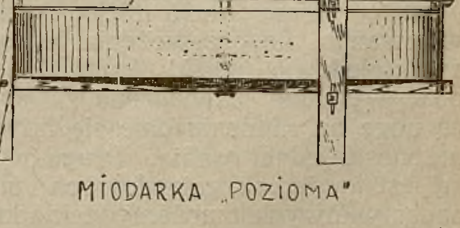
O zamożności danego majstra piernikarskiego, świadczyły posiadane przez niego zapasy ciasta miodowego, które im dłużej leży i lepiej się przemaceruje, tym pod każdym względem otrzymuje się wyrób smaczniejszy. Takie ciasto zasobniejsi majstrowie przygotowywali nieraz w znacznych ilościach i dopiero po upływie dłuższego czasu używali do wyrobu pierników. Ongi majster piernikarski, gdy wydawał córkę za mąż za pracownika swego fachu, przeznaczał jej w posagu zapasy ciasta odleżałego. Wartość wiana w tej formie równała się gotówce w pieniądzach, pozwalała bowiem młodemu małżonkowi na rozwijanie i rozpoczynanie procederu.

Cech krakowskich piernikarzy utrzymywał w rynku 9 „jatek“, które oddzierżawiano mistrzom na czas określony lub dożywotnie. Zastrzeżona przywilejami ilość majstrów nie mogła przenosić dziewięciu, a to dlatego, „aby cech przez zagęszczenie się mistrzów nie niszczył i nie ubożał, ażeby robotę tym lepszą mieli“. Przywilej nadawał cechowi prawo wyłączne sprzedaży pierników na 20 mil około Krakowa, oraz ażeby żaden przekupień „nie ważył się wykupować miodu, aż pierwej piernikarze dla potrzeby swojej nakupią“. —

Dr. E. Podworski

Miodarka „Pozioma“ (horyzontalna)

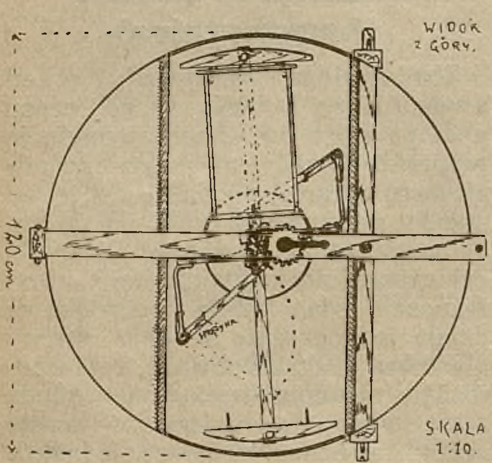
Zbudowałem pierwszą przed dwoma laty i w ciągu tego czasu miałem możność wszechstronnie ją wypraktykować i ulepszyć. Zasadniczą różnicą tej miodarki jest to, że plastry do wirowania układa się zupełnie poziomo, zwrócone górnymi beleczkami do krawędzi koła, które zatacza rotor. Siła odśrodkowa działa jednocześnie na obie strony plastrów. Zdawałoby się, że to położenie utrudnia wyciąganie miodu z tej strony, która jest w czasie pracy zwrócona ku górze, jednakże tak nie jest, żadnej różnicy nie można zauważyć w wyciąganiu dolnej czy górnej strony, odwracanie plastrów jest zbyteczne. Z kolei mu-



MIODARKA „POZIOMA“

szę wyjaśnić co jeszcze skłoniło mnie do zastosowania tego układu, mimo, że miodarka ta aby była wygodną, może być tylko dwuplastro-

wą, otóż: 1) poziomy układ plastrów stawia bardzo mały opór w powietrzu, wobec czego nie potrzeba zakrywać szczelnie całego zbiornika miodarki, przy czym możemy obserwować wyciekanie miodu na ścianki miodarki, unikając przez to zbytecznego kręcenia; 2) dość prosty rotor, bez siatek ochronnych (ramka zawieszona jest w 3 punktach), pozwala na zawieszanie ramek wszelkich kształtów (prostokąt., trapezowych i t. p.) co może być wygodne w eksperyment., 3) średnica miodarki dostosowana do największej wysokości ramek typów słowiańskich, pozwala zarazem po-



mieścić na rotorze najszersze wymiary ramek typów amerykańskich, bez żadnych zmian w rotorze.

Największą wadą jest jej wielkość bo aż 120 cm. średnica zbiornika, przez co zajmuje dużo miejsca przy wirowaniu, do przewożenia jednak ze względu na płaski kształt jest dość wygodna, zawieszona za jedną nogę na ramieniu daje się łatwo przenosić jednej osobie. Drugą wadą jest to, że tak gniazdowych jak nadstawkowych możemy zakładać tylko 2 ramki do wirowania, jest to jednak znośne ze względu na dużą sprawność miodarki (dwustronne wyciąganie), 3-cia wada; na górnych beleczkach ramek szczególnie gdy są plastry mało wyciągnięte (cienkie), zatrzymuje się nieco miodu, tak że są (beleczki) mokre. Mam wrażenie, że ta wada występuje także i w miodarkach gwiaździstych (radialnych).

Ważnem jest to, że budując tę miodarkę „domowym sposobem" dorabiamy tylko sam rotor, jako zbiornika z powodzeniem możemy użyć zwykłej drewnianej balii, odpowiedniej wielkości, montując całość tylko na czas miodobrania. Do takiej miodarki opracowałem rotor cały z drzewa (żelazne tylko czopy osi i śrubki do drzewa), nawet napęd, bez kół zębatych przy pomocy t. zw. orczyka i szpulki zaczepnej. Zaznaczam, że wobec dużej szybkości obwodowej rotoru, obroty są dużo mniejsze jak w „pionowych", dla tego w braku innych nawet łożyska możemy wykonać z twardego drzewa.

Podałem główne zarysy miodarki „poziomej". Załączone szkice obrazują miodarkę zbudowaną przeze mnie w roku 1933-4, przeważnie z drzewa (sosna). Obecnie buduję miodarki „poziome", prawie całkowicie z metalu i takie mam zamiar opatentować. W dalszym ciągu opiszę szczegółowo budowę „domowym sposobem" z podaniem objaśniających szkiców i wymiarów, każdy Czytelnik P.P. i O. może sobie w/g tego zbudować miodarkę, jeśli choć trochę posiada zdolności do pracy w drzewie i odrobinę cierpliwości.

Tadeusz Nowicki
Radziejów kujawski, Warsztat ślusarski

Ule amerykańskie a polskie pszczelnictwo

(Dokończenie).

Nietylko klimat, ale i stosunki amerykańskie różnią się zasadniczo od naszych europejskich, różną jest również w obu wypadkach i struktu-

ra pszczelnictwa. W Nr. 12 P. P. i O. podaje p. Piwowarski w artykule: „Korzyści materialne z pszczelnictwa“ bardzo ciekawe w tym względzie dane. Nie mając powodów do powątpiewania o wartości źródeł, którymi się autor posługuje, a których w tej chwili nie znam, powyższe dane przytaczam jako materiał do dalszych wniosków, a więc: Stany Zjedn. Am. Pn. posiadają 8000 pasiek i 5 milionów rojów z roczną produkcją wartości 55 milionów dolarów, Niemcy przy 9 mil. rojów produkują 30 mil. kg., a Polska (inne źródła) przy 1,5 mil. rojów w r. 1926 wyprodukowała 15 mil. kg. miodu. Zestawienie powyższych danych prowadzi do bardzo ciekawych wniosków. Warunki, w jakich gospodarują pszczelarze amerykańscy są widocznie bez porównania lepsze od naszych, o czym świadczy nieprawdopodobnie wprost wysoka wartość ich produkcji przy stosunkowo niskich tam cenach miodu. Wyzyskiwane tereny pasieczne muszą być w Ameryce wyjątkowe, a miodobrania odbywają się przy bardzo ładnej sprzyjającej pogodzie. W takich to warunkach klimatycznych i florystycznych ule o ramce nisko-szerokiej, pozwalające na dawanie paru lub nawet kilku kondygnacyj, mogą dać specjalnie pomyślne wyniki, gdyż wybitnie ułatwiają, że tak to nazwę, chwytanie okazji a przeciwstawiają się przytym skłonnościom osad do rójki. Jeżeli ule amerykańskie zyskały i u nas zwolenników, miało to miejsce napewno w okolicach bogatych i w lata bardzo pomyślne.

Przy porównywaniu przytoczonych danych uderza nas jeden jeszcze ciekawy bardzo szczegół. W Ameryce wyzyskuje się widocznie jedynie najlepsze tereny, gdyż jest tam w stosunku do obszaru zbyt mała ilość rojów, a pasieki amerykańskie są naprawdę idącymi w tysiące pasiekami przemysłowymi, prowadzonymi na wielką skalę, na co u nas nie można sobie pozwolić. Jasnym jest, iż w tych warunkach pszczelarzowi zależy raczej na ilości uli i łatwości ich obsługi, niż na stuprocentowym wyzyskaniu miodobrania. I tu właśnie prosty wygodny ul Root'a, choćby wymaganiom rozwijającego się roju odpowiadał zaledwie w 50 proc., może się pomimo to okazać bardzo cennym dla pszczelarza, który wprawdzie traci na przeciętnej zbioru, ale zyskuje na możności kierowania dużymi pasiekami. Straty na jakości są pokrywane z zysków na ilości.

W warunkach jednak ubogich w miododajną roślinność okolic, w krajach „przeludnienia“ pszczelego i ludzkiego, gdzie praca rąk nie znajduje dostatecznego popytu i nie uzyskuje właściwej ceny, gdzie ludzie chwytają się każdej okazji zdobycia środków utrzymania, inną jest logika producenta miodu i inną logika konstruktora uli. Pierwszy dba więcej o jakość gospodarki pasiecznej niż o ilość rojów, drugi zaś dąży przede wszystkim do takiego ula, któryby utrudnionemu warunkami klimatycznymi rozwojowi roju ze wszech miar dopomagał.

Reasumując wyniki przytoczonych wywodów, łatwo stwierdzimy zasadniczą różnicę między pszczelnictwem amerykańskim i naszym: pierwsze z nich, pracując w miododajnych okolicach i przy sprzyjającym klimacie, a więc z a w s z e p e w n i e m n i e j s z y c h l u b w i ę k s z y c h d o c h o d ó w n e t t o, w y g r y w a n a i l o ś c i o w y m p o w i ę k s z a n i u p a s i e k, drugie zaś s t o j ą c n a g r a n i c y o p ł a c a l n o ś c i, d ą ż y d o z d e c y d o w a n e g o j e j p r z e k r o c z e n i a w z w y ż p r z e z s t o s o w a n i e o s z c z ę d n o ś c i, i n t e n s y f i k a c j ę g o s p o d a r k i i d o s t o s o w a n i e u l a i m e t o d g o s p o d a r o-

wania do niepomyślnych warunków klimatu i roślinności.

Czy po stwierdzeniu powyższego możemy się jeszcze łudzić co do celowości wprowadzania i rozpowszechniania u nas uli amerykańskich? — Względy na klimat, który jedynie na południu woj. tarnopolskiego zbliża się do klimatu Stanów Zj., stanowczo wykluczają w mym przekonaniu możliwość naturalizowania z korzyścią dla pszczelnictwa ula Root'a (naszego t. zw. leżaka związkowego) już chociażby tylko z racji jego zbyt niskiej ramki; inaczej natomiast należy potraktować ul Dadant'a. System ten, stworzony dla klimatu chłodniejszego Ameryki i tam rozpowzechniony, daje i u nas wyniki — jednak tylko w okolicach bardzo miododajnych i przy bardzo troskliwej i umiejętnej ze strony pszczelarza i to w lata pomyślne opiece. I choć system ten nie nadaje się do ropozwszechniania po całym kraju i ubiegania się o stanowisko systemu panującego, należy na tym miejscu stanowczo stwierdzić fakt, iż nie może on pozostać i nie pozostanie bez wpływu na rozwój naszego rodzimego pszczelnictwa, któremu resztą jest mniej obcy, niż t. zw. leżak związkowy. Ul Dadant'a, nie odpowiadając w samym swym założeniu w tym stopniu, co nasze rodzime systemy, warunkom klimatycznym naszego kraju, przewyższa je jednak z d e c y d o w a n y m p o d z i a ł e m s i e d z i b y p s z c z ó ł n a w y r a ź n i e i s z c z ę ś l i w i e z r ó ż n i c z k o w a n e d w i e c z ę ś c i: m i o d n i ę i z a r o d n i ę, czego właśnie wyrzekł się system poprzedni.

Tą najistotniejszą myśl uli Dadant'a, naszemu dawnemu pszczelnictwu wcale nie obcą (patrz: prace Lubienieckiego), należy u nas rozwijać, po uprzednim dostosowaniu jej do naszego klimatu, naszych warunków i naszych obecnych potrzeb. Winna ona być jednym z drogowskazów na drodze do stworzenia nowoczesnego ula polskiego, o którym pisze w grudniowym numerze P. P. i O., a pisał o tym i dawniej, p. prof. Wojciech Bojarczuk.

Inż. Daniel Olech

Pszczelnictwo ludowe a produkcja wosku na cele armii

Na wstępie spróbuję zmniejszyć zdziwienie malujące się na obliczach Czytelników...

Jak to?

Jest jeszcze ktoś, ktoby opłakiwał Dzierżony, malownicze kłody i kószki? Tak! Proszę Państwa! Ja tym „zacofańcem" jestem!

„Jestem pionierem pszczelnictwa biedoty". Te słowa, które poprzedzały każdy mój kurs czy pogadankę podczas mej pracy instruktorskiej w Tarnopolszczyźnie na Polesiu i ostatnio w Kielecczyźnie.

Po śmierci nieodżałowanych: prezesa Wkp. Zw. Towarzystw Pszczel. Liczbańskiego, Chełmińskiego i innych, piecza nad pszczelnictwem ludu przypadała mnie. Szczególnie w porze utrwalającego swe panowanie i wścibiającego wszędzie swe 3 grosze kryzysu, poczuwam się do tym większego obowiązku dania znaku o sobie w imieniu tych, których nie stać na deski na ule.

Oto przyczyny nierozwinięcia się „kószkarstwa" w b. zab. rosyjskim i austriackim:

1) Nieumiejętność wykonywania kószek.

2) Ta sama nieumiejętność wykluczenia rójki tak w słomiankach, jak kłodach poprawnych i Dzierżonach.

3) Hołdowanie zgubnemu naśladownictwu bez względu na to czy na „modę" kogo stać czy nie.

4) Coraz większe pomijanie przez prasę, wystawy, kursy i t. p. bolączki udostępnienia biedocie skromnego „ubrania dla pszczół", uznanego za idealne dla rozwoju rodziny pszczelej przez największe powagi Europy.

Jest wiele sposobów ograniczania wzgl. wykluczania rójki w ulach nierozbieralnych i półrozbieralnych. Bez dokładnego przestudiowania 1¼ tysiąca stron liczącego dzieła Lubienieckiego, najsławniejszego praktyka słowiańszczyzny, nie sposób pojąć tej arcyważnej sztuki. Za najprostszy uważam zmianę matki: po wypuszczeniu pszczół, matkę zamieniamy na tegoroczną wyhodowaną w uliku-nuklensie, która jak wiadomo w tym samym roku roja nie wyprowadzi (mowa tu o rasie śr.-europ.). Z powodzeniem też zanęcałem matkę do nadstawki na trutową robotę, podkurzywszy w porze południowej pszczoły od dołu dla pewniejszego skutku. Przyłapawszy ją tym sposobem, robotę trutową usuwałem i po założeniu kraty odgr. (Pat. „Herzog") pozwalałem na kilku początkach gospodarzyć jej w nadstawce przez 8 dni, t. j. do czasu zasklepienia czerwiu w gnieździe kószki, po czym matkę usuwałem. Po następnych 8 — 10 dniach, a jeszcze lepiej po zaśpiewaniu matki, załatwiałem się z matecznikami w nadstawce i operacja skończona.

Każdemu twierdzącemu, że z pszczelnictwa rezygnuje, bo go nie stać na ramowce, odpowiedziałbym, „będąc konsekwentnym, powinieneś chodzić nago, boć cię nie stać na modny strój..." Jasnem więc, że lepiej hodować pszczoły w najtańszych ulach, które przy odpowiednim prowadzeniu w zbiorze miodu nie ustępują najdroższym ulom, niż w żadnych!

Że tak jest, dowodem pasieka np. ś. p. prezesa Liczbańskiego, którą zaszczycił odwiedzinami P. Prezydent R. P., p. Kuźmińskiego z Podcienia p. Poręba k. Zawiercia, która składa się w 30% z kószek nadst. Lewickiego. W znanym ośrodku pszczelarskim Szkoły Rolniczej w Wacynie k. Radomia, kószka, licho, bo drutem uszyta, dała zeszłego lata nadstawkę miodu (przeciętnie taką ilość, jak każdy ze 100 pni ramowych) i rój sztuczny.

Pomijanie przez prasę (na szczęście nie całą!) i instytucje rzekomo dążące do podniesienia pogłowia pszczelarskiego, działu pszczelnictwa ubogich, jest wynikiem nieraz złej woli!

Wszak najsławniejsi nasi pszczelarze, jak: Lubieniecki, Ciesielski, Lewicki, Liczbański, Chełmiński, a z żyjących: red. Brzósko, J. Maurer, ks. Ciborowski i inni, sporo miejsca w podręcznikach i czasopismach temu działowi poświęcili, nie mówiąc już o niżej podpisanym, który jest po prostu prześladowanym za propagandę „pszczelnictwa biedaków".

Kończąc, zapytuję czy postępowanie takie nie godzi przypadkiem w naszą zdolność podatniczą i obronną?

Nie jest wcale tajemnicą, że bez wosku pszczel. nie uszczelni granatu ni szrapnela, ani też nic nie zastąpi wosku, służącego do fabrykacji lakieru do impregnowania płótna płatowcowego. Pszczelnictwo ludowe traktowane postępowo, nie pozostając w tyle w zbiorze miodu z natury jest więcej nastawione na produkcję wosku, niż pszczelnictwo np. Dadanowskie (Dadant jest raczej konsumentem wosku w postaci sztucznej węzy — niż producentem. Nie wiem czy wszyscy wie-

dzą, że sporo wosku sprowadza się z Afryki, nie posiada on zupełnie zapachu, a fabrykanci sztucznej węzy muszą go mieszać z naszym aromatycznym woskiem) — nie jesteśmy i tu samowystarczalni — podobnie ma się sprawa z miodem.

Nie przesadzę chyba, zwracając zupełnie poważnie uwagę dotyczącym czynnikom zwalczającym, a w najlepszym razie lekceważącym pszczelnictwo ludu czy aby nie popadają tu w kolizję z pojęciem patriotycznym każdego, komu obronność kraju stanowi „Suprema lex"!

Władysław Dydusiak.
„Lubienieck" p. Sielec n. Jasiołdą. Styczeń 1937.

Ul uniwersalny w nowej szacie

Przeglądając nasze miesięczniki pszczelarskie dość często w nich napotykać możemy artykuły omawiające coraz jakiś nowy typ ula. Widzimy stąd, że sprawa udoskonalenia mieszkań pszczelich wciąż jeszcze pozostaje aktualna i ciągle zaprząta umysły naszych postępowych pszczelarzy. Zresztą nie tylko tego rodzaju udoskonalenia, ale w ogóle wszystkie udoskonalenia i ulepszenia w dziedzinie pszczelarskiej robimy jedynie w tym celu, aby podnieść zbiór miodu.

Ponieważ i ja skonstruowałem coś w rodzaju nowego ula, pragnął bym z tą moją „nowością" podzielić się na łamach niniejszego pisma z Szan. Czytelnikami.

Właściwie ul ten nie jest nowym typem, raczej zmodyfikowaniem, czyli udoskonaleniem mego ula „uniwersalnego", ogłoszonego w nr. 5 P.P. i O. 1934 r. z zastosowaniem w nim niektórych wzorów obcych.

Ul jest leżakiem, obecnie beznadstawkowy i zbudowany ciepło. Denko podwójne, a dla wygodniejszego transportu ula, nieruchome. Tylna ściana jest również podwójna, natomiast przednia pojedyńcza. Ażeby jednak i z tej strony osiągnąć dostatecznego ocieplenia ramek gniazdowych, przymocowany tam jest specjalny magazyn z 2 ramkami, przeznaczony do wyhodowania matek zapasowych. Ramki na okres zimowy z magazynu wyjmujemy, wstawiając w ich miejsce matę. Boczne ściany są pojedyńcze.

Zarodnia zawiera 12 ramek plus 2 ramek w magazynie wielkości 24x38 cm., wiszących nowym systemem sztyfcikami na kancie pocynkowanej taśmy metalowej, co zupełnie uniemożliwia tak dla nas niewygodne przykitowanie ramek. Poza tym tak urządzone ramki zapewniają jak największą ruchomość, bo już przy najmniejszym naciśnięciu na taśmę, możemy każdą ilość ramek naraz przesunąć w tę lub ową stronę, co przy wiosennym lub jesiennym przeglądzie gniazda ma wielkie znaczenie, gdyż żadnej ramki z ula wyjąć nie potrzebujemy, co oszczędza nam dużo pracy.

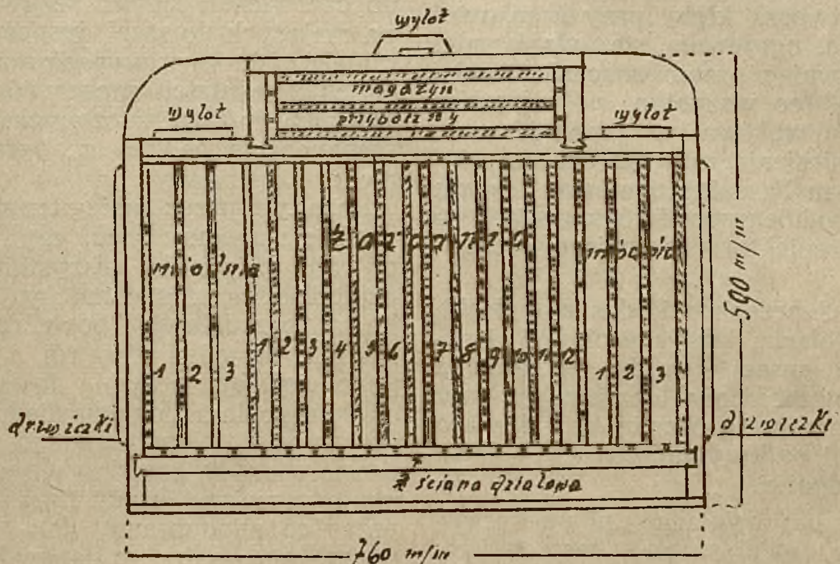
Ponieważ ul jest bez nadstawkowy, zawieszamy do niego na czas głównego pożytku w celu składania tam miodu z obu stron zarodni, tuż przy ramkach gniazdowych, po sześć ramek miodowych wielkości 12 x 38 x 3,5 cm. wiszące systemem piętrowym. Dla wygodniejszego wyjęcia z ula niżej wiszących ramek miodowych, oraz dla ułatwienia wymiatania z pod ramki śmieci, umieszczone są w dolnej części bocznych ścian i na całej ich szerokości, małe drzwiczki na zawiasach.

Używanie do składania miodu ramek z głębokiemi komórkami, czyni zupełnie zbędnym stosowanie tak niewygodnej dla pszczół kratki odgrodowej, gdyż matka bardzo rzadko i w dodatku niechętnie prze-

chodzi na takie ramki. Zresztą matka ma dosyć miejsca w gnieździe do składania jajek, bo gdy ostatnie komórki zaczerwi, to z pierwszych już się młode pszczółki wylęgają. W ten sposób otrzymujemy miód najprzedniejszej jakości, bo z plastrów nie czarnych i nie zaczerwionych. W dodatku miód wrzosowy najlepiej i najłatwiej daje się wywirować z plastrów niskich i z głębokiemi komórkami.

Zarodnię, za pomocą wstawienia tam w środek ściany działowej, dzielić możemy na dwie równe części, tworząc w ten sposób dwa oddzielne od siebie roje.

W szczytowej ścianie wewnętrznej ula, tuż przy ścianie działowej umieszczone są dwa wyloty wewnętrzne, skąd nie prowadzą wprost na zewnątrz, lecz do próżni pod pierwszym dnem, stąd w linii prostej do drzwiczek, a stamtąd dopiero odchodzą w kształcie węgła na zewnątrz. Ta forma w zupełności zabezpiecza pszczoły przed rabunkiem, myszami, wpadaniem zdradliwych promieni słonecznych i hamuje bezpośredni powiew wiatru i śniegu do wewnątrz ula. Trzeci wylot znajduje się jeszcze w przedniej ścianie magazynowej, by stąd umożliwić młodym matkom wylatywanie na oblot weselny.



Zarodnia przykrywana jest 10 cm. wysoką, kwadratową ramą, obita dołem siatką drucianą i wypełniona latem do połowy, zimą zaś całkowicie złym przewodnikiem ciepła jak sieczką, suchym mchem i t. p. Skutkiem tej ramy wytwarzana wilgoć w gnieździe łatwiej ulatniać się może ku górze, ułatwiając tem samem dobrą wentylację i osuszenie gniazda w porze zimowej. Albowiem powietrze ogrzane i nasycone parą wodną z zimującego kłębu pszczół nie odpływa teraz w większej ilości ku chłodnym ścianom ula i nie osadza tam rosy, lecz odpływa ku górze pod ramą, skąd następnie powoli przesiąka przez warstwę sieczki pod daszek, a stąd przez mały, zasiatkowany otwór wydostaje się na zewnątrz. Tak urządzona wentylacja działa łagodnie, i bez przerwy. Unika się przez to gwałtownych przeciągów w gnieździe, a jednocześnie rama z sieczką nad zarodnią tworzy warstwę ocieplającą gniazdo od góry

Gniazdo na zimę, po wyjęciu z niego zbytecznych ramek, ścieśnimy za pomocą dwóch 5 cm. szerokich, dość szczelnie przylegających do ścian, ramek, obitych ze strony gniazda siatką drucianą i wypełnionych sieczką.

Tak zaopatrzone roje zimują bardzo dobrze i zupełnie spokojnie, a że tworzą kłęby przy środkowej ścianie, ogrzewają się wzajemnie, spożywając przeto znacznie mniej miodu, co wszystko w wysokim stopniu wpływa na przyspieszenie i podniesienia rozwoju roi na wiosnę tym bardziej, ponieważ w ulu tym hodujemy podwójną siłę, na stworzeniektórej, pracują dwie matki.

Na ul przechodzi daszek płaski, obity blachą lub ruberoidem. Daszka dla lepszej wygody zdejmować nie potrzebujemy, lecz przechylamy go poprostu do przodu, w której to pozycji podtrzymują go dwie boczne podpórki.

Tak oto wygląda „ul uniwersalny" w nowej szacie. Jest on bardzo praktyczny i wygodny, nie posiada żadnych zbytecznych urządzeń i odpowiada najnowocześniejszym wymogom, przy czym nie jest zbyt ciężki i przeto nadaje się do każdego transportu.

Również i gospodarka w tym ulu jest zupełnie prosta. Nie wymaga ona zbyt wiele zabiegów, ani też skomplikowanych manipulacyj, przy czym daje ona przy małym nakładzie pracy nietylko zadawalniające, lecz i pewne wyniki.

Mianowicie kilka dni przed nastaniem głównego pożytku, wyciągamy ścianę działową i bez ryzyka i kłopotu, łączymy obie rodziny pszczele w jeden rój, przy czym nawet nie potrzebujemy odszukać jedną z matek, co zresztą jest rzeczą bardzo niewygodną, zrobi to dla nas młoda a bardzo zwinna zeszłoroczna matka.

W wyniku połączenia dokonamy automatycznego ograniczenia w czerwieniu i to bez użycia tak niewygodnej dla pszczół i matki kraty odgrodowej i bez pozostawienia matki na 3 ramkach tylko, co zresztą jest sprzeczne z przyrodą pszczół, ponieważ pozostała matka, aczkolwiek zwiększa swój popęd do czerwienia, jednak ze względu na mających do swej dyspozycji 14 ramek, w żadnym wypadku nie zdoła ich wszystkich zaczerwić, co w stosunku do dwu złączonych roi równoznacznie będzie z ograniczeniem.

Poza tym przez zabieg ten równocześnie usuniemy chęć, czyli popęd do rójki a przede wszystkim jak najliczniejszą rzeszę muchy lotnej, która przedstawia poważną siłę, skupimy w jeden silny rój, a którego odciążając prawie doszczętnie od karmienia i doglądu niedołężnego i zupełnie niepotrzebnego w tym czasie czerwiu, zmusimy do jak najintensywniejszej pracy poza ulem, przez co miodobranie tak będzie wyzyskane, jakby go napewno dwa oddzielne roje nie wyzyskały. Zatem nawet w najgorszym roku miód w tym ulu, wobec tak niezwykłej ilości lotnej muchy, zawsze się znaleźć musi.

Po skończonym pożytku znów rój dzielimy na dwie rodziny, dodając jednemu rojowi młodą matkę, poprzednio wyhodowaną w magazynie przybocznym. Roje przeto nigdy nie mogą być bezmatkiem.

Zatem możność wszechstronnego użycia tego dobrze przemyślanego i nowoczesnego ula, oraz stosowania w nim prostego i wygodnego sposobu gospodarki, czynią go rzeczywiście prawdziwym ulem „uniwersalnym" w całym tego słowa znaczeniu, a może nawet najbliższym wymarzonemu ideałowi „najlepszego ula".

Fr. Kamiński
Osieczna — Pomorze

Stacje obserwacyjne

50 lat nieomal upłynęło od chwili, kiedy szwajcarski badacz życia pszczół Dr. Kramer wpadł na pomysł, by postawić jeden pień na wadze, by obserwować w czasie pożytku przyrost wagi. Po nim Niemiec Juliusz Hester zachęcał do zakładania stacji obserwacyjnych. Na naszej ziemi propagował tę ideę ś. p. Grzegorz Snowadzki, dzięki jemu mamy już od zgóra 30 lat stacje doświadczalne wzgl. obserwacyjne Bartnik Wielkopolski i „Posener Biennwirt“ odtąd przynosiły co miesiąc sprawozdania o ich wynikach.

Podręczniki bartnicze, niestety, bardzo rzadko wspominają o stacjach obserwacyjnych uważając je jakoby za urządzenie podrzędnego znaczenia. Pragnę dziś wykazać, że tam tak nie jest. Nie chcę przy tym tylko wyliczać zalety stacji obserwacyjnych, lecz chcę omówić dokładnie urządzenie stacji obserwacyjnych, tykając przy tym krótko niektóre obserwacje.

Własne obserwacje i samodzielne wnioski na ich podstawie przysparzają bartnikowi tyle radości, że nie chciałbym go ich pozbawiać, wykładając o tym wyczerpująco.

Narzędziem koniecznym na stacji obserwacyjnej jest przedewszystkim waga. Na wadze stoi stale dobry pień, a o ile możności, winno się zapobiec jego rojeniu. Tylko w wypadkach wyjątkowych należy wybrać do obserwacji pień w koszce, już chociażby dlatego, że pień w koszce o wiele częściej się roi, słoma przyciąga o wiele łatwiej wilgoć, co wpłynie na jego wagę i fałszuje wyniki badań. Także szafkowy ul znajdujący się na wadze, winien być dobrze malowany, jak najmniej wystawiony na działanie atmosferyczne, a więc umieszczony zawsze pod dachem i w szopie zabezpieczającej go od opadów i wiatru. Nie każda też waga nadaje się na ten cel. Ul o podwójnych ścianach z całą zawartością waży około 40 do 45 kg., a więc waga musi być dostatecznie wielka, by ul mógł stać spokojnie i pewnie. Waga musi być czuła na drobne nawet wahania a powinna też mieć urządzenie na unieruchomienie, by się przez stałe działanie nie stępiła. W handlu nabyć można wagi specjalne, ale cena ich jest bardzo wysoka — około 400 mk niemieckich — a nabywanie ich jest utrudnione jeszcze przez to, że jest to towar zagraniczny. Przeważnie więc będziemy musieli zadowolić się zwykłą wagą dziesiętną. W przeciwieństwie do wagi specjalnej trzeba tu posługiwać się luźnymi ciężarkami, co zawsze przysparza trochę więcej kłopotu, ale na to już nie ma rady. Wagę najlepiej pomalować farbą olejną, wszystkie zaś części metalowe, a zwłaszcza te, które podlegają tarciu, należy zaprawiać tłuszczem, oliwą lub parafiną. Waga musi stać zupełnie poziomo, a pod żadnym warunkiem nie winna chwiać się, ani waga ani ul nie mogą przytykać innego przedmiotu. Jeżeli ul na wadze ma tylko zwykłe pojedyńcze dno, to trzeba pod nim umieścić słomiankę, papier fałdowany lub inny zły przewodnik ciepła, by pniowi zabezpieczyć odpowiednią temperaturę. Teraz należy ustalić ciężar początkowy. Można używać na ten cel kamienie lub kawałki żelaza, bo ciężar początkowy nie gra w obserwacjach roli, lecz li tylko codzienny przyrost lub ubytek wagi. Więc ilość potrzebnych ciężarków zmniejsza się, co jest pewnym ułatwieniem. Nazajutrz po zainstalowaniu można rozpocząć zapisywanie obserwacyj. Wagę sprawdzać należy zawsze wieczorem po powrocie pszczół do ula, a jeszcze lepiej, je-

żeli będziemy ważyli 2 razy na dobę, a mianowicie wieczorem i wcześnie rano, przed wyruszeniem pszczół na pożytek.

Wyniki należy zanotować natychmiast na liście, umieszczonej na ulu, przy drzwiach szopy lub gdzie kolwiek. Najlepiej jest przyzwyczaić się do regularnego sprawdzania np. rano o godz. 6, a wieczorem o godz. 20, zimą zaś o godz. 8 i 18.

Ponieważ zimą (wrzesień do marca) można zanotować jedynie ubytek wagi (chyba, że bartnik dokarmia) to ostatecznie wystarcza ważenie w dłuższych, byleby regularnych odstępach czasu, np. co 10 dni. W zwyczajnych warunkach można obejść się ewentualnie bez sprawdzań rannych, natomiast przy badaniach specjalnych, które za chwilę poruszę, ważenia ranne są nieodzowne. Ważenia ranne zimą mogą nawet dać wyniki bałamutne, gdyż pozornie waga wskazuje przyrost wagi, gdzie przecież było niemożliwością, by pszczołom mogło cokolwiek przybyć na wadze — powód leżał w tym, że wilgoć, np. w postaci szronu, usadza się na ścianach ula — w ciągu dnia różnica ta naogół się wyrównuje. Dobre zabezpieczenie przed zimnem ma dla każdego pnia, a więc i dla pnia obserwacyjnego, znaczenie pierwszorzędne, a to zarówno w lecie, jak i zimą. Można łatwo przekonać się o tym, że pień dobrze zabezpieczony przed zmianami temperatury zawsze przoduje innym. Jeżeli pień obserwacyjny jest dostatecznie zaopatrzony przed zimnem i głodem, to można liczyć na to, że samodzielnie zmieni matkę i na długie lata będzie pniem pierwszorzędnym, w przeciwnym zaś wypadku nie będzie mógł dorównać pniom innym, stojącym jeden tuż obok drugiego, a więc lepiej chronionym, a stopniowo podupadnie.

Wystrzegać się należy, by nie uogólniać wyników osiągniętych na pniu obserwacyjnym. Wyniki pracy i zapotrzebowanie pokarmu są w rzeczywistości u poszczególnych pniów bardzo różne. Ponieważ jednak porównać można równe z równym, więc bartnik będzie się starał, by i co do matki i co do siły były mniej więcej podobne. A więc, kto ma stację obserwacyjną, niech się stara o utrzymanie wszystkich pni na należytym poziomie. (Dokończenie nastąpi).

Simonis.
Szamocin.

Przypisek Redakcji. Wprawdzie nie znamy tak dokładnie historii pszczelnictwa wielkopolskiego, na podstawie jednak tego co było zamieszczane w Bartniku Wielkopolskim i co słyszeliśmy na paru ogólnych zebraniach Wielkopolskiego Związku Pszczelniczego w Poznaniu sądzimy, iż propagowaniem Stacji Obserwacyjnych zajmowali się na równi z śp. G. Snowackim również nie żyjący: Chełmiński i Liczbański.

ś. ✝ p.

EDMUND

URANOWICZ

wiceprezes Sądu okręgowego w Brzeżanach, Kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu Polonia Restituta, obywatel miasta Brzeżan

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w Brzeżanach dnia 9 lutego 1937 roku, przeżywszy lat 50.

Ś. p. Edmund Uranowicz

Ś. p. Eudmund Łukasz Uranowicz urodził się w Brzeżanach dnia 18. X. 1886 r. i tu ukończył gimnazjum w roku 1905, chodząc do gimnazjum razem z Marszałkiem Edwardem Śmigłym-Rydzem i razem z nim stale przebywał, gdyż Marszałek wychowywał się w domu ojca śp. E. Uranowicza. Do ostatnich dni byli ci dwaj wypróbowani przyjaciele ze sobą w stałym kontakcie korespondencyjnym. Śp. E. Uranowicz ukończył uniwersytet we Lwowie w roku 1909,w roku 1911 mianowany został askultantem, egzamin sędziowski zdał 6. XI. 1913 r., a sędzią powiatowym został mianowany 11. I. 1914 r. w sądzie powiatowym w Pohajcach, gdzie pełnił tę czynność do roku 1916. W roku 1916 i 1917 peł-



Ś. p. Edmund Uranowicz

nił obowiązki sędziego w Chodorowie, a w dniu 4. V. 1918 r. został mianowany sędzią śledczym w Brzeżanach, pełniąc to stanowisko do 20. 22. 1926 r., gdyż w tym czasie został mianowany sędzią sądu okr. w Brzeżanach, zaś 26. X. 1932 r. został mianowany wiceprezesm sądu okręgowego w Brzeżanach. I na tym też stanowsiku oddał się on pracy zawodowej z całym zaparciem, pracując, nie tylko w biurze wiele godzin poza porą urzędową, ale również i w domu do późnych godzin nocnych. W roku 1936 otrzymał on w uznaniu zasług, położonych dla rozwoju sądownictwa, wysokie odznaczenie „Polonia Restituta. Jednak nadwerężone zdrowie zaczyna niedomagać i mimo siły wieku, w dniu 9. II. b. r. o godz. 11.30 w poł. przenosi się ten człowiek, wzór obywatela, do wieczności.

Odprowadzenie zwłok odbyło się w dn. 11 lutego na miejscowy cmentarz. Wśród wieku wieńców wyróżniał się wspaniały od Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza z żywych róż, goździków i tulipanów.

Zmarły pozostawił pasiekę złożoną z 80 różnych systemów uli świetnie zagospodarowanych, duże ilości ramek, nadstawek i cały kompletny inwentarz pasieczny. Mecenas Dr. Henryk Milch w Brzeżanach zajmujący się likwidacją pozostałości po Zmarłym chciałby aby ze względu na wielkie ukochanie pszczół przez śp. sędziego Uranowicza i włożoną przez Niego pracę, pozostałość dostała się w odpowiednie ręce, nie została pasieka zmarnowana.

Wspomnienie pośmiertne



Ś. p. Gabriel Łopatyński

Zaszczytna, aczkolwiek smutna wobec świeżej jeszcze mogiły przypadła mi rola skreślić słów parę o ś. p. Gabrielu Łopatyńskim, jednym z wybitniejszych członków związku pszczelarzy, który zmarł dn. 25 stycznia 1937 r. w Zakładzie Ogrodniczym „Zwiastunka“ w Radzyminie.

Ś. p. Gabriel Łopatyński odszedł do wieczności, lecz pamięć o Nim pozostanie na długo w całej okolicy ,jako człowieka na wskroś oddanego pszczelnictwu dla dobra ogółu. Któż z nas nie doświadczył Jego życzliwej rady w trudnościach pasiecznych, Jego serdecznej gościnności, Jego ofiarności i bezinteresowności. Jako biegły i doświadczony pszczelarz, praktycznie i teoretycznie wykształcony w tym względzie, umiał najzawilsze sprawy rozwiązywać każdemu.

Ś. p. Gabriel Łopatyński urodził się 25 marca 1874 r. na Podolu w Szubutyńcach, gdzie rodzice Jego posiadali niewielki majątek. Po skończeniu nauk, pracował najpierw w Kijowszczyźnie, a następnie przeniósł się pod Warszawę do Radzymina i tu jako członek Towarzystwa Wychow. - Oświatowego „Przyszłość“ rozwinął swoją działalność. Należał do wielu organizacyj społecznych, jako to: do Akcji Katolickiej od jej założenia, Kółka Rolniczego, Związku „Caritas“, LOPP, L. M. i Kol. i do Macierzy Szkolnej.

Cierpiał wiele, lecz z prawdziwie katolicką rezygnacją. Śmierć przerwała Jego cierpienia, przenosząc duszę Zmarłego do lepszej krainy. Po 62 latach mozolnej, ziemskiej pielgrzymki zaopatrzony Św. Sakramentami odszedł na wieczne spoczywanie, pozostawiając w żałobie znajomych i kolegów. —

Niech odpoczywa w pokoju.

Roman Dygant

Zmarły był długoletnim członkiem W. W. T. P. w Warszawie. Brał czynny udział w pracach Towarzystwa służąc chętnie swą wiedzą i doświadczeniem. Pasieka założona i prowadzona przez ś. p. Gabriela Łopatyńskiego należała do najlepszych w okolicy Warszawy i najlepiej prowadzonych, to też udawały się tam częste wycieczki pszczelarzy i młodych adeptów pszczelnictwa dla zapoznania się z wzorową gospodarką pasieczną. Zmarły nie szczędził swych trudów i czasu dla objaśnień pokazów, zawsze życzliwie uśmiechnięty i takim pozostanie w mej pamięci na zawsze. Do specjalności Zmarłego należał jeszcze znakomity wyrób miodów pitnych. Sądzę, że nie wielu w Polsce mogłoby się pochwalić taką umiejętnością i znajomością miodosytnictwa.

Cześć pamięci prawego człowieka, dobrego Polaka, doskonałego pszczelarza.

St. B.



Pasieka w Zakładzie Ogrodniczym „Zwiastunka“ w Radzyminie założona i prowadzona przez Ś. p. Gabryela Łopatyńskiego.

Wspomnienie pośmiertne

17 lutego b. r. pochowaliśmy długoletniego skarbnika Krakowskiego Tow. Pszczelarskiego śp. Stanisława Schwabenthana, zmarłego w sile wieku (44 lat) na serce.

Już od najmłodszych lat zajmuje się śp. S. pszczołami tak w b. Galicji jak i w podróżach po Austrii i Czechach.. Nic też dziwngo, że po opuszczeniu wojska jako inwalida, założywszy pracownię mechaniczną w centrum Krakowa, prowadzi na jego periferiach wzorową pasiekę złożoną z uli słowiańskich, jakie były tu wówczas w modzie — a nadto wprowadza i inne systemy jak szeroko-niskie (amerykany) itp. Należał do pierwszych, którzy ule Słowiańskie (u nas nazywane prof. Ciesielskiego) zaopatrzył w nadstawki b. ciekawie skonstruowane. Wyrabiał najróżnorodniejsze przybory bartnicze, a węza jego wyrobu uchodziła za doskonałą.

Mimo pracy zawodowej zasilał także i nasze miesięczniki bartnicze rozprawkami, nadto brał czynny udział w odrodzeniu tutejszych towarzystw pszczelarskich podupadłych skutkiem zawieruchy wojennej — i ich pracach. Mając łatwość wymowy i dotego wiedzę teoretyczno-praktyczną potrafił swymi pogadankami urozmaicić tak walne zebrania jak i miesięczne tutejszego oddziału krakowskiego.

Cześć Jego pamięci! **D.**

Zrzeszenia pszczelnicze

Komunikat Warszawskiego T-wa Pszczelarzy

I.

Ogólne Zebranie dyskusyjne W. W. T. P. odbędzie się w dn. 19 marca o godz. 17 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 na porządku dziennym.

Referat S. Brzósko Roboty wiosenne w pasiece i sadzie.

Referat A. Seegera. Badanie czystości miodu. Wolne wnioski

II

Zarząd prosi członków stosownie do uchwały Ogólnego Zebrania w dn. 8 stycznia b. r. o nadsyłanie składek członkowskich za r. b. Podaliśmy szczegóły w z. numerze PP. i O.

III.

Ogólne Zebranie Dyskusyjne W. W. T. P. w dniu 26 lutego odbyło się przy współudziale 30 członków. Niezwykłe zainteresowanie wzbudził pokaz p. inż. A. Seegera oznaczania zawartości wody w miodzie, poddany był badaniu miód z pasieki p. Bertowskiej z pod Radzymina i p. Wł. Kołodziejczyka z Wołynia pierwszy miał 17 proc drugi 19.08 proc. W niektórych momentach zaciekawienie dochodziło do takiego napięcia, że można by było usłyszeć lecącą muchę, gdyby była o tej porze. Prelegent zamierza zorganizować przy WWTP. stację badania miodów, co będzie miało niezmiernie doniosłe znaczenie dla naszych członków i innych pszczelarzy chcących z tego korzystać. Do przyszłego numeru PP i O. p. A. Seeger opracuje łatwy sposób oznaczania zawartości wody i części całych w miodzie dla użytku wszystkich czytelników PP. i O.

Komunikat Małopolsk. Towarzystwa Pszczelarskiego w Rudniku n. Sanem

We czwartek dnia 8 kwietnia 1937 r. odbędzie się z okazji 20-letniego istnienia Towarzystwa w sali Domu Oświatowego w Rudniku n-Sanem

DOROCZNY ZJAZD PSZCZELARSKI z następującym programem:

1) Zagajenie i powitanie gości.

2) Walne Zgromadzenie Towarzystwa Pszczelniczego.

3) Odczyty z zakresu pszczelnictwa i ogrodnictwa.

4) Omówienie ceny cukru i wnioski.

5) Wyświetlenie filmu ogrodniczego.

Zarząd Towarzystwa zaprasza na powyższy Zjazd Członków i gości. Wstęp dla wszystkich wolny. Początek o g. 9 rano.

Za Zarząd

Jan Potocki sekretarz — **Inż. L. Pawłowski** prezes

Komunikat cukrowy

Zawiadamiamy wszystkie Powiatowe Organizacje Pszczelarskie i Rolnicze, iż tego roku zaczęliśmy rozdzielać bezinteresownie cukier do podkarmienia pszczół.

Cena cukru: 35 zł. za 108 kg. loco stacja nadawcza.

Poszczególni pszczelarze otrzymać mogą cukier tylko w powiatowych Towarzystwach Pszczelniczych swego powiatu.

Aby otrzymać cukier przez nas należy przysłać zestawienie pszczelarzy — ułożone alfabetycznie według wsi i nazwisk — z podaniem ilości pni pszczół — potwierdzone przez Izbę Rolniczą. Dołączyć odbitkę zestawienia na maszynie w 3 egzemplarzach.

Na wszelkie odpowiedzi dołączać znaczki pocztowe po 55 gr.

Ogólnopolskie Zakłady Pszczelnicze
w Rudniku n. Sanem

Pytania i odpowiedzi

Pytanie. Proszę o wskazanie, czy jest sposób na wybielenie wosku sposobem chemicznym, o ile tak, to jaki?

R. D.

Odpowiedź. Najpospoliciej używany sposób bielenia wosku polega na działaniu promieni słonecznych, przy jednoczesnym polewaniu wodą pokrajanego na drobne wióry wosku; ten sposób bielenia trwa kilkanaście dni. Sposobów bielenia wosku środkami chemicznymi jest kilka, najłatwiejszym i najtańszym jest bielenie roztworem wapna chlorowanego (t. zw. chlorek używany przez praczki do prania bielizny). Zalewamy 1 kg wapna chlorowanego 7½ litrami wody, przefiltrowanymi roztworem zalewamy wosk pokrajany na drobne wióry. Powyższa ilość płynu starczy na 60 kg wosku. Zakwaszenie powyższego płynu kwasem siarkowym (ostrożnie!) przyśpiesza bielenie. Całość należy dobrze wymieszać i przykryć naczynie pokrywą, pozostawiając w spokoju przez 24 godziny. Po upływie tego czasu należy wosk włożyć do worka i przemywać go wodą aż do usunięcia ostatnich śladów chloru, poczem przetapiamy go. Gdyby wybielenie nie było dostateczne, powtarzamy bielenie.

Wosk bielony środkami chemicznymi zmienia strukturę, staje się kruchy, gruboziarnisty, traci naturalny zapach. Wosk taki nie nadaje się do wyrobu węzy sztucznej.

A. S.

Nowe Książki

Ks. Tadeusz Ciborowski. Ul. Warszawski drewniany i słomiany wraz z zaopatrzeniem. 34 rysunków w tekście, wydanie drugie, stron 60, cena 1 zł.

Do poprzedniego wydania tej książki autor dodał 25 stron opisu budowy ula warszawskiego ze słomy. Zrozumienie opisu budowy ula ze słomy ułatwia 10 rysunków bardzo dokładnych, wykonanych specjalnie do tej książki niektóre rysunki są bardzo dużego wymiaru jak np. Rys. 25 zajmuje dwie strony książki, a Rys. 26 i 27 po jednej stronie zajmują. Autor podając budowę ula warszawskiego ze słomy wypełnił tym lukę jaką mieliśmy w naszej literaturze pszczelniczej, a bardzo wiele mieliśmy zapytań do Redakcji o wskazanie podręcznika do budowy ze słomy ula warszawskiego i innych systemów. Autorowi należy się duże uznanie za włożoną pracę i tyle myśli dla przedstawienia najodpowiedniejszego sposobu szycia uli całych słomianych.

Dr. A. Demianowicz. Zdrowotność pasiek w województwie lubelskim. Jest to właściwie odbitka z artykułu pomieszczonego w „Przeglądzie Hodowlanym w z. r. Autor na podstawie rpzooznawanych przez siebie próbek nadsyłanych z terenu woj. lubelskiego w czasie od 22/IX 1934 do 7/XII 1935 obrazuje stan zdrowotny pasiek w tym województwie. Ułatwia czytelnikowi orientowanie się w tem opracowana przez autora mapka występowania chorób w poszczególnych powiatach woj. lubelskiego. Widzimy ztego, iż najsilniej był opanowany przez zarazy pszczele pow. Lubartowski. Może nie wszyscy czytelnicy nasi wiedzą, iż w woj. lubelskim działa już od paru lat Stacja badania chorób pszczół z terenu tego województwa zajmuje się tem właśnie autor broszurki.

Głosy czytelników

Uwagi o redagowaniu P. P. i O.

Dziadkowicze.

By zaspokoić smak i sferę zainteresowań pszczelarskich wszystkich w przybliżeniu czytelników, należałoby w każdym numerze miesięcznika umieszczać artykuły, zawierające nowoczesne prądy i zdobycze nauk pszczelarskich, oraz doświadczeń w tej materii w kraju i za granicą, podawać podstawowe wskazówki teoretycznie, jak należy przystępować w praktycznym życiu w pierwszym zaczątku gospodarowania w ulu od chwili osadzenia roju i dalsze chronologiczne prace w tym kierunku, jak przenosić roje z kłody do ramowego ula, sposoby podkarmiania (ilość, jakość, okres). W ogóle opisywać zwięźle i przystępnie wszelkie prace początkowe i dalsze.

Z poważaniem

Z.

Dziękując za otrzymane już N-ry pisma i my pragniemy zabrać głos w sprawie redagowania „P. P. i O". Przed tym musimy zaznaczyć, że nam nowym prenumeratorom pismo to bardzo się podoba, i że wydatku na niego nie żałujemy. Wygląd zewnętrzny gazety z b. r. jest przyjemny i przyciągający w przeciwieństwie do zeszłego roku. Co do treści nie całkowicie podzielamy zdanie autora ankiety z Nr. 1-go.

Referaty z posiedzeń i sprawozdania obszerne z wystaw uważamy za zbyteczne. Natomiast za dobre uważamy „dziecinne" artykuły „Młodego Pszczelarza", gdyż właśnie dlatego są przystępne dla zrozumienia pszczelarzom o małym wykształceniu, których to jest bardzo dużo. Poza tym wszystkie inne uwagi autora uważamy za bardzo słuszne.

B. Bułkowski i A. Cimoszek

Życzyłbym sobie, aby pismo nasze „P.P." i Ogr. wychodzące z samego „serca" Polski, było na prawdę pierwszym w Polsce, organem fachowym, służącym za wzór innym pismom krajowym.

Polemika na temat uli i gospodarki fachowej, powinna być prowadzona bez żadnych osobistych wyjątków, a nie jak to się praktykowało dotychczas, iż do głosu dopuszczano swoich „dobrych" sprzymierzeńców, j. n. p. idea Czynki, głośno dyskutowana ostatnie 3 lata.

Jeżeli wszyscy równo opłacają, to powinni mieć i równy głos. Dlaczego przeciwnicy idei ś. p. O. Czyńki, musieli się wypowiadać na łamach „Bartnika Postępowego? Rzecz jasna, iżby w „P. P." nie wydrukowano z powodu obrony interesów osobistych propagatora p. Błońskiego! (Ja ze swej strony posłałem r. ub. obszerny artykuł z rysunkami, o budowie ula Magazynowego na wzór Ambrustera, którego nie umieszczono, z powodu tego iż o *„ulach już dość sie pisze"*. Zgodziłbym się i na to, ale jak w późniejszych numerach P. P. się przekonałem, o ulach się pisało dalej).

Co do dalszych ulepszeń wyłuszczonych przez p. Strzebuka, to zupełnie się zgadzam. Fotografij powinno się też dużo więcej zamieszczać niż dotychczas, gdyż nic tak nie upiększa pisma jak ilustracje. Z ilustracji możemy drugie tyle wyczytać. Dalej nie umieszczać artykułów od takich

„jednostek", które chcą szkodzić drugim przez zniszczenie tego, co ogół zbudował Mam tu na myśli artykuł jednego z okrzyczanych „starych wróbli" zamieszczony w N-rze 12 „P. P. i O." za rok 1936 p. t. *„List otwarty*, w którym to „liście" autor uważa za „plagę" przydział bezakcyzowego cukru pszczelarzom, jak również „głosi", iż „niektórzy pszczelarze wykorzystują ten fakt dla osobistych interesów" gdyż sprzedają miód droższy, zastępując go cukrem. Dalej życzyłbym sobie jak i Panu Red. S. Brzósce podwójnego wzrostu nowych abonentów, i dobrych współpracowników, a nie zacietrzewionych „starych" krytyków.

Życzę sobie i wszystkim kolegom, pszczelarzom pomyślnego roku na miód.

Jan Jaszewski Czarlina

Pomorze p-ta Olpuch

Przypisek Redakcji

Autor myli się, zamieszczaliśmy wszystkie nadsyłane uwagi o ulach tak chwalące jak i ganiące ten system nie zamieszczaliśmy tylko napaści nieuzasadnionych na współpracowników „Pszczelarza" zwłaszcza pisanych w sposób nie kulturalny. Mamy jeszcze w tece redakcyjnej parę korespondencyj chwalących ule Czyńki, ale ponieważ nic nowego nie wnoszą, więc nie zamieściliśmy. Jednakże książka Czyńki wywarła dość znaczny wpływ na pszczelnictwo nasze i wiele poglądów autora jest zastosowywane przez myślących pszczelarzy. Krytyka ula i książki O. Czyńki najczęściej pochodziła od tych co nie zapoznali się nietylko z gospodarką ale nawet z książką, obecnie tak jest przystępna cena na pozostałe egzemplarze książki O. Czyńki, że wszyscy interesujący się postępem w pszczelnictwie mogą się w nią zaopatrzyć.

Co do artykułu o ulepszonych ulach, to w dalszym ciągu bardzo obficie napływają artykuły w tej sprawie, wzmożone to jeszcze zostało po artykule p. W. Bojarczuka, nic więc dziwnego, że Redakcja wybiera z nich ciekawsze i ilustrujące więcej samodzielną myśl polską, może z kolei i autora artykuł doczeka się umieszczenia.

W ważnej sprawie

W numerze 12 P. P.pojawiła się ciekawa odpowiedź a równocześnie krytyka i rozprawa p. Szalbierza na temat hodowli matek. Nie było by w tym nic szczególnego, gdyby nie specyficzny pogląd Autora w tej sprawie, nacechowany małą dozą krytycyzmu rzeczowego. Można bowiem, choć to nie nazywa się postępem, samemu błądzić, lecz nie można swych błędnych założeń podsuwać innym za dobro obowiązujące. To nie jest właściwe, skoro prawda jest inna. I tak: 1) Zdaje mi się rzeczą niewłaściwą odkładanie czytania gazet pszczelarskich na szereg miesięcy: 2) Jeżeli przez doświadczenie rozumiemy celowo wywołane zjawisko celem jego obserwacji, którym towarzyszyć muszą dane dowodowe i statystyczne, o tyle przygodne doświadczenia, raczej obserwacje, pozbawione tych warunków, są dla wniosków ogólniejszych, naukowych wcale nie wystarczające. Z tej racji twierdzenie o równoznacznym górowaniu dwu ras jest niczym nie uzasadnione; 3) Jest rzeczą oczywistą, że interes hodowcy jest zawsze jego interesem, obojętnie, czy dodatnim czy ujemnym. To jest kwestia sumienia hodowcy. Przecież słowo „interes" można różnie pojmować. 4) Zapewniam, że nie obawa przed konkurencją spowodowała wydanie regulaminu, lecz prosta i jasna konsekwencja gilotynowania zła. Należy przyjąć za pewnik naukowy, że hodowla kilku ras w jednej pasiece z punktu widzenia na utrzymanie ich czystości, jest zupełnie nie możliwa. Przedstawianie powodów jest zbędne, gdyż mówi o tym właściwa genetyka. Mimo to Szan. Autor odpowiedzi hoduje w swej pasiece aż cztery rasy: włoskie, kaukasko-mingrelskie, krajowe i Sklenara. *1) Ktoś złośliwszy zapytał by się powtórnie, czy czasem aby nie w jednym ulu. Albo Autor nie rozumie słowa: „czystość" albo go też umyślnie pomija. Z sensu całości wynika jednak, że Autor przy danym terminie obstaje, powołując się na Dzierżona i po drugie, że pomimo zachowania wszystkich swoich ostrożności, mogło się zdarzyć, że ktoś nie otrzymał czystej rasy. Zatem: wszyscy inni musieli otrzymać rasę czystą. Taki jest, niby, wynik matematycz-

---

*1) Porównaj ogłoszenie w P.P nr. 8 z 36 r.

ny. Zastawianie się Dzierżonem jest bardzo dalekim parawanem i w tych warunkach obecnych nie aktualne*2) Lecz, wracając do Sklenara pszczoły, skoro ona niczym nie różni się od krajowej, lecz zapytuje się przy tym najuprzejmiej, po co je w takim razie w ogóle hodować i po co Autor żąda za nią 10 zł. *3) Czy tylko dla konkurencji? Jeszcze jedno. Nasz regulamin określa dokładnie dobór hodowlanego materiału i zakres z tym związanych czynności tak przy selecyjnej jak i rasowej hodowli. I to jest zasadnicza sprawa! W końcu jedna maleńka prośba: Proszę już w przyszłym roku zaniechać próby hodowania dwu ras jednocześnie. Z tego, co wiemy o genetyce, nie zabezpieczy czystości rasy ani metoda Autora, ani ewentualna selekcja i izolacja pasieki, bo mamy za wiele w okolicy pasiek. Lepiej jedną a dobrą. Dalszy upór w tej sprawie musielibyśmy uważać za szkodliwe działanie.

Walerowicz
Poznań

W odpowiedzi p. Walerowiczowi

Że jest rzeczą niewłaściwą odkładanie czytania gazet pszczelarskich na szereg miesięcy, to przyznaje rację, lecz byłem zmuszony, bo pomimo najlepszej chęci czytania pism pszczelarskich nie miałem do tego czasu z powodów podanych w numerze 1 P. P.

2. Moje twierdzenie o górowaniu dwóch ras pszczelich włoskiej i krajowej to wedle mego doświadczenia podtrzymuje.

3. Że lepiej jest wziąć za 1 matkę zł. 10 lub 13 z opakowaniem i przesyłką, jak zł. 7, to rzecz pewna.

4. Tak długo dokąd nie ogłaszaliśmy matek Sklenara i to po niższej cenie jak zł. 13 nie było regulaminów dopiero po ukazaniu się ogłoszenia p. Majorczyka i mojego nastały. Że hodowałem cztery rasy i to możliwe, nie było dobre, to Szanownemu Autorowi przyznaje rację. W tym roku będę hodował dwie rasy matek włoskie i krajowe, lecz tylko jedną rasę trutni włoskich.

5. Czemu hodowałem matki Sklenara? to dla tego, iż przez jednego hodowcę były bardzo wychwalone, zrobiłem doświadczenie, lecz po przekonaniu się zaniechałem szybko ich hodowli, sprzedając w całym sezonie tylko jedną lub dwie, a potem gdy się ktoś do mnie zwrócił abym nadesłał matkę Sklenara odpisałem, iż mi się wyczerpały. Przyznaję, iż zbłądziłem, że po doświadczeniu nie zmieniłem mego ogłoszenia, lecz nie chciałem fatygować Szanownego p. Redaktora zmianą ogłoszenia. Że żądałem w ogłoszeniu zł. 10 za Sklenara to mnie spowodowało, aby nie robić tak wielkiej konkurencji.

K. Szalbierz
Strzałkowo.

*2) X. Dzierżon miał kilka pasiek w promieniu kilku kilometrów i w takich okolicznościach mógł prędzej zachować ewentualną czystość ras.

*3) Porównaj ceny ogłoszeń jak pod *1)

W sprawie listu otwartego
p. Wł. Kołodziejczyka w nr. 12/36 P.P. i O.

Poglądy z pewnego punktu widzenia słuszne mogą w innych warunkach być nie na miejscu i narobić dużo szkody. Mam na myśli zapatrywania p. Wł. Kołodziejczyka na kwestię przydziału tańszego cukru dla pszczół.

Nie trzeba dowodzić, że dokarmianie cukrem pszczół u nas jest konieczne; świadczy o tym mnóstwo artykułów. w całej bez wyjątku prasie pszczelarskiej. Tymczasem autor nazywa przydział 2 kg cukru „blagą“ dla fachowych pszczelarzy i nadużyciem na szkodę Skarbu Państwa a za dopuszczalne zło ratowanie pszczół cukrem od śmierci głodowej. Sądzą, że postępowy pszczelarz nie będzie czekał, aż jego pszczółki będą bliskie śmierci głodowej co stwierdzi na miejscu Izba Rolnicza i jako lekarstwo zapisze 2 kg cukru z piaskiem i trocinami. Uzupełni on zaraz po miodobraniu zapasy, aby pszczół nie osłabić lecz mieć w ulu jak największą siłę.

Zgadzam się w zupełności ze zdaniem Sz. Redakcji w tej sprawie, a zwłaszcza ze

słowami, że „musielibyśmy skazać na zagładę prawie wszystkie pasieki na zachodzie kraju i w wielu środkowych województwach". O ile czasem nazywa się Podole i Wołyń „krainą mlekiem i miodem płynącą", to kresy zachodnie są w miód bardzo ubogie. Intensywna gospodarka rolna i niesprzyjające warunki atmosferyczne wpłynęły na to, że pszczelnictwo rozwija się tutaj w specjalnych warunkach jak: umiejętna gospodarka w odpowiednich ulach (kószki wielkop., ule szafkowe i t. p. ze zmniejszoną ramką), dokarmianie cukrem i wyższe ceny miodu. Pasieki po nad 30 uli są tu rzadkością. Zbiór przeciętny 10 kg, a na Górnym Śląsku 5 kg jest zbiorem dobrym. Znajdziemy tam pszczoły w najwięcej uprzemysłowionych miejscowościach, a są tam one jedynymi owadami, które zapylają kwiaty w sadach i licznych ogródkach działkowych.

Pszczelarze na Śląsku rok rocznie podkarmiają pszczoły w ilości 5—8 kg czystego cukru, po wielu zaś nieprzyjemnościach wielu postępowych pszczelarzy bojkotuje cukier skażony, nie kupując go. Skażony cukier nie jest więc żadną łaską ani ratunkiem od śmierci.

Pszczelarze od szeregu lat walczą o większy, wystarczający przydział cukru dla pszczół na przezimowanie, lecz ciągle bez skutku. Kto wie, czy wynik starań tych nie byłby pomyślny, gdyby nie głosy niektórych poważnych pszczelarzy, którzy starania zniweczyli podobnymi zarzutami jak autor listu otwartego. Ponieważ p. Wł. Kołodz. ma zamiar poglądy swe lansować na kursie pszczelniczym Poleskiej Izby Rolniczej, która wyciągnąć może z tego odpowiednie wnioski, uważałem za stosowne wypowiedzieć swoje zdanie i wskazać na zło, jakie poglądy te mogą wywołać, oświetlając je z innego punktu widzenia.

Maciejczyk

Do artykułu „O nowoczesny ul polski"

Zasadnicze wymagania Autora co do „Nowoczesnego" ula, w zupełności zgadzają się z większością doświadczonych pszczelarzy, lecz o detalach tego powiedzieć nie można o czym świadczą podkreślone przez Niego, braki i zalety wielu innych uli.

1. Ul „Roota" o jednakowej w gnieździe i nadstawce ramce, chociaż nie daje specjalnych, białych, czystych miodowych plastrów, to jednak w przemysłowej pasiece jest bardzo dogodny. Nie potrzebuje wielkiej manipulacji, najmniej zabiera czasu i wyklucza babraninę z ułożeniem na zimę gniazda, bez ryzyka narażenia pszczół na śmierć głodową, nawet przy minimalnych ostatkach miodu w ulu. Jeżeli rok miodowy, to po głównym pożytku nadstawkę z miodem można zabrać i w gnieździe będzie jeszcze miodu tyle, że na zimę dla pszczół wystarczy, w słabszym zaś roku pozostawia się obie kondygnacje i omyłki nie będzie. Jaki jest miód w ulu pszczoły zniosą do górnej nadstawki i tam zazimują. Tak, że ul „Roota" chyba jeszcze nie prędko „śmierć" swą ujrzy.

2. Ul „Warszawski-poszerzony" to najpewniejszy ul dla przeciętnego pszczelarza - rolnika. Bez wielkich zabiegów, pień w nim ma gdzie rozmnażać się, dojść do siły i rójka go nie prędko porwie, a co uzbiera to najpierw zabezpieczy gniazdo, a tylko nadmiar miodu w magazynie umieści, który zawsze, bez uszczerbku dla pszczół, zabrać można. Cena jego może cokolwiek i droższa od innych podobnych, ale za to jako dobry i pewny ul więcej od tamtych wart.

3. Ul „sześcian" może być bardzo dobry, lecz nie z tej tylko racji, że ma budowę kubiczną, bo w żywym ulu ta „kubatura" będzie odpowiednią zaludnieniu tylko 2—3 tygodni największego rozwoju pnia, kiedy ona nie odgrywa żadnej roli, a na zimę kłąb pszczół wszystko jedno ulokuje się na 7—8 ramkach. Tak, że nad podobną bu-

dową uli bardzo zastanawiać się nie ma potrzeby.

Szkoda, że Pan Profesor nie pracował z ulem „Langstrotha“, (jak widać z Jego artykułu), który może jest bliżej innych do Jego ideału.

4. Nadstawka stała, to jest bardzo dogodna dla ucieplenia ula, ale dla pracy człowieka w gnieździe pszczół, to mitręga do „nie wybaczenia“. Albo pszczoły z niej trzeba pędzić do dołu, gdzie i tak większa ilość ich przeszkadza a ramki z nadstawki usuwać, albo po jednej ramce z pszczołami przenosić do zapasowej nadstawk' lub skrzynki i z powrotem.

Tu zawsze jesteśmy narażeni na uszkodzenie, a to i stratę matki i od „godziny czasu“ bardzo nie wiele co pozostanie na przegląd następny.

5. Dno ciepłe i stałe więcej odpowiada dla zimowli pszczół, niż dla ich przewożenia, lub doglądu w lecie. Ja nie przedstawiam sposobu, jak można podmiatać i czyścić dno głuchego ula, zaludnionego pszczołami.

Przewozić pszczoły też daleko pewniej i dla nich zdrowiej, jeśli w drodze mają z dołu przez siatkę dostęp świeżego powietrza, czego nie można osiągnąć przy otworze u góry ula, bo ciepłe powietrze wszystkie ulotni się z ula i czerw się zaziębi, a w razie deszczu, zaleje wodą gniazdo.

Tak ule, jak i wszystko na ziemi, nie są jeszcze doskonałością, a więc do ideału „Nowoczesnego Polskiego Ula“ musimy nadal kroczyć w ogólnym wysiłku i tylko przez praktyczne wielorakie doświadczenie.

P. Rzepecki

Na temat: Nowoczesny ul polski

Przeczytawszy artykuł p. Bojarczuka w nr. 12 P.P i O. ub. r. przyznam się, że nie we wszystkim pokrywają się moje poglądy z wywodami Szan. Autora i dlatego w tej sprawie chce zabrać głos.

Mianowicie nie zgadzam się z tym, że ul to sprawa podrzędna, że dochód od pszczół nie zależy prawie nic od systemu ula, a tylko od pszczół a raczej od matki, no i od pszczelarza.

Wprawdzie mówią niejedni, że jednak najlepszy ul nic nie pomoże, jeżeli flora i pogoda nie dopiszą, ale trzeba przyznać rację i drugim, że najlepszy pszczelarz w przestarzałym, niedokładnie odrobionym systemie ula, nie osiągnie nigdy największej wydajności.

Również nie zgadzam się z tym, że p. B. traktuje metodę gospodarowania zbyt powierzchownie. Według mego mniemania ul musi umożliwić zastosowanie w nim jak najprostszej i celowej metody gospodarowania przy minimum nakładu pracy, inaczej bowiem nie może on zasługiwać na miano ula „nowoczesnego“.

Co do kształtu ramki gniazdowej najodpowiedniejsza jest według mego zdania ramka nisko - szeroka, bo ciepło rozłoży się tu w całym gnieździe równomiernie, co w następstwie tego ma tę dobrą stronę, że uliczki międzyplastrowe znacznie szybciej się ogrzewają i przeto kręgi czerwiu bardziej się rozszerzają, prawie że na całym plastrze i to jeszcze wtedy, zanim przenoszą się na sąsiednie plastry. Stąd wniosek, że w małym spłaszczonym gnieździe dojrzewa więcej młodych pszczół i rój taki szybciej dojdzie do siły, niż rój tej samej siły w kształcie kuli. Na tym też polega tajemnica dobrego rozwoju wiosną w tych ulach.

Poza tym nisko - szeroki kształt ramki w gnieździe niezwykle korzystnie wpływa na zwiększenie zbioru miodu, ponieważ w czasie

głównego pożytku, kiedy prawie wszystkie ramki w gnieździe są zaczerwione, nie pozwala pszczołom na składanie tam swych zapasów miodu, lecz siłą rzeczy zmuszone są je składać do miodni.

Że taka ramka jest najodpowiedniejsza dowodzi również bardzo poważny niemiecki pszczelarz i uczony prof. dr. E. Zander, który jest konstruktorem nisko-szerokiej ramki o wielkości 22x47,5 cm.

Co do nadstawki, to uważałbym, że jest ona zupełnie zbyteczna, bo niewygodna, gdyż komplikuje pracę, ponieważ chcąc dostać się do gniazda, albo musimy zdjąć całą nadstawkę, albo też wyjąć z niej wszystkie ramki, co niemal jest to samo, bo rozwiązanie tej kwestii, jak to podaje p. Inż. Olech w swej broszurce, przez wyjęcie tylko 2—3 ramek, a następnie ramki kolejno przesunąć, w teorii bardzo pięknie się przedstawia, natomiast praktyka pouczy nas o zupełnie czym innym mianowicie o tym, że ramki przykitowane tak łatwo przesunąć się nie dadzą.

Ramki miodowe zatem lepiej dowieszać z obu stron zarodni do ramek gniazdowych. Taka miodnia będzie zawsze zajęta i każdego czasu, a dostęp do gniazda również każdego czasu jest możliwy, bez znaczniejszego zaniepokojenia pszczół.

Zresztą zwracam uwagę na drugi mój artykuł w niniejszym zeszycie p. t. „ul uniwersalny w nowej szacie".

Fr. Kamiński
Osieczna — Pomorze

Nowa miododajna roślina

Żmijowiec grecki
Echium creticum.

Sądzę, że się nie pomylę, twierdząc, że roślina ta stanowić będzie cenną i trwałą zdobycz dla pszczelnictwa w Polsce, gdyż posiada następujące zalety:

1) Zakwita w 3 tygodnie po wysiewie (gdy Echium vulgare kwitnie dopiero w drugim roku) i bardzo obfitcie, dając wciąż nowe kwiaty z bocznych pędów w przeciągu 6—8 tygodni, a więc, wznawiając parokrotnie posiewy, damy możność pszczołom brać wziątek aż do mrozów,

2) Jest wielce lubianą przez pszczoły, które licznie obsiadują kwiaty,

3) doskonale i obficie sypie ziarno, co daje możność stale powiększać posiewy,

4) jest zupełnie nie wybredną na glebę i dobrze się udaje na każdym stanowisku,

5) po okwitnięciu sama roślina służy na paszę, a plewę chętnie spożywa drób, przy czym hodowcy twierdzą, że niośność kur zwiększa się,

6) w razie nie zebrania nasion, rozkrzewia się w drugim roku, podobnie jak phacelia, z samosiewu, gdyż nasiona po dojrzeniu osypują się. Poza tym żmijowiec przedstawia sobą wdzięczny kwiatek, niebieskiego koloru, przydatny na rabaty i obwódki.

W żadnym cenniku w Polsce i za granicą jeszcze jej niema w zaofiarowaniu

S. Wilpiszewski
agronom dypl.

Przypisek Redaktora. Właściwiej było podać w tytule, że to roślina mniej znana a nie nowa gdyż spotkać ją można w ogródkach ozdobnych, sam siewałem ją wielokrotnie i uważam za miododajną roślinę, godną uprawy w naszych ogródkach. W Warszawie nasiona jej ma skład nasion C. Ulrich, w cenniku nasion, wydanym w tym roku przez tę Firmę figuruje pod Nr. 10494.

Wpłaty na F. O. N.

Franciszek Jastrzębski, Augustów 1 zł, Wincenty Januszko 1.20 zł. Razem z poprzedniemi wpłatami 131 zł 40 gr.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

Korzyści materialne z pszczelnictwa

(Dokończenie).

Dawne pszczelnictwo jako przestarzałe i niezgodne z warunkami gospodarczymi upadło. Nadszedł czas, aby podnieść go na zasadach postępowej hodowli. Pszczelnictwo w Polsce nie jest rozwinięte i nie prowadzone należycie i nie tak, jak nas stać na to. Polska jest krajem zielonym, w porównaniu nawet z krajami południowo - zachodnimi, dlatego też pszczelnictwo ma tu większą przyszłość niż tam.

Spotyka się jeszcze u nas całe wsie, nieposiadające ani jednego ula z pszczołami. Ludzie w tych wsiach miodu nie kosztowali nigdy. Wyprodukowanego miodu i wosku nie wystarcza nam na własne potrzeby i dlatego musimy sprowadzać je zza granicy, wydając na nie poważne sumy. Np. w 1933 r. sprowadziliśmy zza granicy 881 kwintali miodu, w 1934 r. 883, wosku w 1933 r. — 462, w 1934 — 232 kw.

Jednak mamy już około 2 milionów roi pszczół, dających rocznie około 12 mil. klg miodu i ½ mil. klg wosku. Jest więc ruch na polu podniesienia pszczelnictwa. Pracę tę usilnie prowadzą organizacje i pisma pszczelnicze. Powstają więc nowe i z nakładem urządzane pasieki, a istniejące choć powoli wstępują na drogę należytego prowadzenia.

Ziemie polskie posiadają 388.394 klm², mogą i powinny utrzymać pasieki, mające ponad 6 mil. rodzin pszczelich.

Dobrze prowadzony rój pszczół może dać do 15 klg miodu i ¼ klg wosku — przeto staje się możliwość podniesienia produkcji do 80 mil. klg miodu i do 3 mil. klg wosku. Licząc 1 klg miodu 2 zł, a wosku 4 zł, uczyni to około 200 mil. złotych.

Cena rodziny pszczelej z ulem wynosi około 50 zł, dorobek więc narodowy wzrość może na około 300 mil. złotych. Powyższe wyliczenie zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Jakiż więc znaczny procent ludności może znaleźć byt w pszczelnictwie i poprawić dotychczasowy! Pszczelnictwo może być zawsze zajęciem dodatkowym, w dobrych dla pszczół okolicach może też być głównym źródłem dochodu. Trzeba więc chcieć i umieć prowadzić pszczelnictwo.

Jak do każdego interesu (warsztatu pracy), tak i tu musi być użyty kapitał i praca, a wtedy dopiero możemy liczyć na dochody i procenty. Pszczoły prowadzone sposobem przemysłowym mogą dać 50% dochodu. (Miód, wosk, roje). Prócz tego mamy z pszczół korzyści pośrednie, tj. zapylanie kwiatów drzew i roślin. Bez pszczół nie byłoby u nas owoców, nasion koniczyny, motylkowych, rzepaku, gorczycy, maku, nasion kwiatów itd.

Niemcy dowodzą, że udział pszczół w oblocie kwiatów wynosi

od 70 do 88%. Wartości wytworzone przez pszczoły obliczają na 2 miliardy marek. (Niemcy mają 3 miliony roi pszczelich).

Wyrabiając miody pitne, możemy dochody zwiększyć do 100% od kapitału włożonego.

Prócz tych korzyści, pszczoły dostarczają nam rojów, przez co zwiększając pasiekę, przysparzamy sobie majątku osobistego.

Jedna pszczoła przynosi do ula naraz 1½ aptekarskiego grama miodu (kropla wielkości grochu polnego). Oto przykłady, co można osiągnąć wspólną pracą.

Niegdyś pokrywały Polskę nieprzebyte bory i lasy, w których gnieździły się niezliczone roje pszczół, tak i teraz powinniśmy dążyć, aby ziemię tę pokrywały gaje sadów i ogrodów, a w nich aby były utrzymywane pasieki.

Jeżeli podniesiemy do należytego stanu rolnictwo, hodowlę pszczół, ogrodnictwo i pszczelnictwo, to wtedy kraj nasz znowu może zasłynąć jak dawniej, jako kraj mlekiem i miodem płynący.

Na polu podniesienia pszczelnictwa czeka nas, a zwłaszcza organizacje pszczelnicze poważna i wdzięczna praca.

Julian Piwowarski.

Pierwsze badanie pni wiosną

Po przejrzeniu pni podejrzanych trzeba o ile możności jak najprędzej przejrzeć i resztę pni, już to celem ich oczyszczenia i podmiecenia, już też upewnienia się, aby którego nie utracić czy to z głodu, czy też z innego powodu. Gdyby nastała pora bardzo nieprzyjazna, tak, żeby w żaden sposób nie można dokładniejszych oględzin odbyć, należy każdego dnia rano lub wieczorem wszystkie pnie obejść a przyłożywszy ucho do oczka, posłuchać, jakim tętnem wre życie wewnątrz. Jeżeli w którym pniu pszczoły nie będą wydawały wesołego huczenia, spowodowanego wachlowaniem, należy stuknąć palcem w ul i słuchać jaki głos pszczoły w następstwie stuku tego wydadzą, gdy odezwą się krótkim a silnym głosem „huum" to jest pewność, że wszystko w porządku. gdy zaś wydadzą głos słaby i przeciągły, szeleszczący psz-sz-s-s, to nieomylny znak, że giną z głodu; nie ociągając się więc, wziąć się należy zaraz do ich ratowania, bo nazajutrz będzie już za późno. Podobnie też, gdy się zobaczy, że z którego ula wychodzą pszczoły oczkiem i rozłażą się po ulu lub też spadają osłabione na ziemię, można być przekonanym, że pień ginie z głodu.

Przy pierwszym przeglądzie pni należy uważać na to, aby niepotrzebnie gniazda nie rozbierać. Otworzywszy zatwór trzeba najpierw starannie ul podmieść, wymiatając tak spadłe pszczoły, jako też okruszyny miotełką, szczoteczką i skrobaczką ze wszystkich zakątków i zbierając wszystko do jakiego pudełka, aby nic na ziemię nie spadło, w podmiecinach bowiem znajdują się prawie zawsze okruszyny miodu, które, gdyby pozostały obok ula, zwabiłyby pszczoły i dały by powód do rabunku. Z podmiecin też można sobie wyrobić łatwo zdanie o stanie pnia, jeżeli bowiem pszczół spadłych mało to pień dobrze wyzimował, jeżeli pszczół spadłych wiele i mają stosunkowo wielkie obrzękłe odwłoki, widocznie wyzimował źle i częściowo się zaperzył; jeżeli w podmiecinach znajdzie się jedna lub druga biała, t. j. młoda pszczoła robocza, to znak, że pień ma zdrową matkę; jeżeli się zaś znajdzie młody czerw trutowy, to pień ma albo trutówkę, albo matkę trutową, albo też starą matkę, go-

tującą się na śmierć. Spostrzeżenia te należy zaraz na ulach odpowiednimi znakami zapisać.

Podmieciny trzeba albo zakopać w ziemię, albo też spalić; gdyby było w nich wiele okruszyn wosku i z cukrzałego miodu, można je przesiać, a miód i wosk oddzielić przez rozpuszczenie i spławienie w wodzie. Miód uzyskany można po przegotowaniu użyć na karm pszczół, z okruszyn zaś wosku wytopi się wosk pośledni na domowy użytek.

Podmiótłszy pień, wyjmuje się następnie matę i zastawkę, ażeby przez przegląd skrajnych ramek przekonać się, o ile to jest możliwe bezgłębszego rozbierania pnia, z obecności czerwiu o stanie matki, oraz czy pień ma jaki taki zapas miodu. Kto należycie gniazdo w przyszłym roku na zimę ułożył, ten zaraz z pierwszej ramki przekona się, czy jest jeszcze w pniu miód, a jeśli w podmiecinach zauważył czerw roboczy, to więcej pnia nie potrzebuje niepokoić. Gdy zaś nie może nabrać z podmiecin przekonania o obecności matki, to wyjąwszy ostrożnie dwie lub trzy ramki, spotka czerw, z którego sobie wyrobi pojęcie o stanie matki. W zdrowym pniu, mającym zdrową matkę, będzie o tej porze tylko czerw roboczy, zwarty komórka przy komórce, bez przeskoków. Gdy zaś ujrzymy w pniu czerw tylko kryty, a tu i tam wieczka czerwiu dopiero co zakrytego nadpsute, i czerw biały nadgryziony, to w pniu takim panuje głód, a pszczoły ratują się od śmierci głodowej wysysaniem czerwiu.

Przy pierwszym tym przeglądzie pni nie potrzeba się wdawać w dokładne szacowanie ilości miodu, wystarczy się przekonać, że go mają jeszcze jaki taki zasób. O tej porze można liczyć, że 2 kg miodu wystarczy na jeden miesiąc.

Po takich oględzinach pnia zapisuje się stan jego odpowiednim znakiem na zatworze, te zaś pnie, które potrzebują śpieszniejszego poratowania, znaczy się odpowiednio obok oczka, aby uwagi naszej nie uszły, następnie zakłada się zastawkę, daje się matę, zwęża oczko tak, aby dwie pszczoły mogły obok siebie wygodnie przejść i zamyka zatwór szczelnie. Jeżeliby dawniejsza mata była mokra, należy ją zastąpić suchą.

Tak samo odbywamy rewizję w pniach nierozbieralnych, badając stan matki i zapas miodu, przy czym w bezdenkach i koszkach rozchyla się plastry od spodu, lub też wyjmuje ramkę ruchomą środkową; o zapasie miodu w takich ulach zresztą przekona się wprawny pszczelarz, już z ciężkości pnia.

Pierwszy ten przegląd pni należy przeprowadzić w przyspieszonym tempie i tylko z grubsza, ażeby mieć pogląd na cały stan pasieki, gdyż inaczej bawiąc się w drobiazgowość lub odkładając z dnia na dzień, można niejeden pień już po wyzimowaniu utracić. Trzeba też dbać o to, aby jakim nieoględnym postępowaniem nie dać powodu do rabunku, o który wiosną nie trudno, lecz to się zdarzyć może parę dni później po oblocie.

K. Szalbierz
Strzałkowo

Róże wielokwiatowe bukietowe

(Rosa polyantha)

Jest to grupa róż nizkich kwitnących całe lato bez przerwy aż do mrozów t. j. do czasu okrywania róż na zimę. W tej grupie mamy ogromne bogactwo kolorów i odcieni, od białych, żółtych, różowych do ciemno - czerwonych. Coraz większe uznanie i zastosowanie mają te róże w naszych nawet i najmniej-

szych ogródkach miłośników, ze względu że grządki niemi obsadzone są przez całe lato i jesień okryte przepięknymi barwnymi kwiatami. Na ziemie nie są b. wybredne udają się w każdej, byle tylko pamiętać o częstym nawożeniu i podlewaniu w razie dłuższej suszy, cięcia wymagają corocznie krótkiego, na parę oczek powyżej zeszłorocznego cięcia. Niewiele jest roślin kwiatowych sadzonych w naszych ozdobnych ogrodach, któreby mogły iść o lepsze w ozdabianiu rabat od róż bukietowych. Osobiście wolę w ogrodzie rabatę obsadzoną takimi różami niż pelargoniami, begoniami, szałwią. Najładniej wygląda rabata, gdy posadzimy róże jednej odmiany w jednym kolorze, nie mięszane. Rabata taka powinna być otoczona trwałą rośliną np. bukszpanem stale zielonym przez cały rok lub trzemieliną o liściach pstrych biało-żółto-zielonych, ale bukszpan jest ładniejszy i wytrzymalszy na przemarznięcie w zimie. Można też rabatę otoczyć krawężnikami ceglanymi czy cementowymi wreszcie co najgorsze darniną.

Szerokość rabaty bywa różna najwłaściwsza 45—60 ctr., sadzi się róże dwoma, lub trzema rzędami w odstępach 20—30 ctr. zależnie od rozrastania się danej odmiany. Sadzić można na wiosnę lub w jesieni. częściej sadzimy w pierwszym terminie ze względu na obawę przemarznięcia posadzonych róż w zimie, chociaż sadzenie jesienne daje doskonałe rezultaty. Sadząc, należy ziemię wokoło róż doskonale ugnieść, udeptać, nawet ubić; od dokładnego ugniecenia ziemi wokoło posadzonych róż w dużej mierze zależy przyjęcie się ich. Świeżo posadzone róże na wiosnę ogarniamy kopczykiem ziemi, w którym na wierzchu robimy małe zagłębienie do podlewania, nad kopczyk powinny tylko wystawać same końce przyciętych gałązek. Kopczyk ziemi zabezpiecza róże od wysychania podczas suchych, wietrznych, słonecznych dni wiosennych. Już w pierwszym roku po posadzeniu róże bardzo obficie kwitną. Okwitłe, usychające kwiaty, trzeba obcinać, a także usychające żółknące liście należy zbierać i palić, gdyż tym zapobiegamy rozszerzaniu się różnych zaraźliwych chorób róż. O ile by deszcze nie padały dłuższy czas, pamiętać należy o podlewaniu różanych krzaków, w pierwszym roku po posadzeniu polewamy tylko wodą wystałą na słońcu przez cały dzień. Podlewać należy co parę dni, ale bardzo obficie, tak żeby woda przesiąkła głębiej do korzeni. Gdy u posadzonych róż wyrosną nowe gałązki na kilka centymetrów kopczyki ziemi rozgarniamy i robimy w koło krzaków miski, które wyścielamy mchem lub drobnym nawozem, aby zabezpieczyć ziemię od wysychania i tworzenia się skorupy, przez którą nie miałoby powietrze dostępu do korzeni. W następnych latach do wody w razie potrzeby polewania dodajemy gnojówki lub nawozów sztucznych np. Rozagenu, sprzedawanego przez sklepy Spiesa, lub nawozu ogrodowego Chorzowskiego. W ogóle należy unikać zbyt częstego i silnego nawożenia róż nawozami pochodzenia zwierzęcego, gdyż wtenczas stają się bardzo nieodporne na różne choroby i szkodniki.

Za te starania róże odpłacą się bogatym nieprzerwanym kwitnieniem.

Kto nie zna bukietowych róż, niech przyjrzy się im w większym mieście w parku czy w zieleńcu np. w Warszawie na Placu Zbawiciela, Placu Teatralnym, przed posągiem Mickiewicza i w wielu innych miejscach.

Dużą rolę odgrywa przy tym dobór odpowiedniej odmiany z należących do tej grupy róż, podajemy

kilka odmian wyjątkowo ładnych, trwałych, odznaczających się bogatym kwitnieniem. Z czerwonych na pierwszym miejscu postawimy Joseph Gay kwiat szkarłatno-czerwony, bardzo duży, daje duże kiście kwiatów, pierwszorzędna odmiana. I d e a l kwiat ciemnokrwisto-czerwony pełny, oddzielne kwiatki małe, ale kiście daje dosyć duże, wytrzymała cenna odmiana. Locarno kwiat ceglasto-czerwony, na słońcu nie zmienia barwy, daje duże bukiety kwiatów — nieoceniona odmiana. Orleans Rose kwiat czerwono-błyszczący, kwitnie nadzwyczajnie obficie dużymi kiściami, jedna z najwytrwalszych odmian. Jessie kwiat wiśniowo-czerwony. krzaki nieco niższe od innych odmian, kwitnie obficie do mrozów. Z różowych najlepsze są: Else Poulsen kwiat duży, półpełny, delikatno-różowy, kiście b. duże, w czasie kwitnienia wygląda jak krzak azalii doniczkowej osypany kwiatami, przecudna odmiana. Elen Poulsen kwiat błyszcząco-różowy, nieco mniejszy od poprzedniej, ale pełniejszy, liść ślicznie błyszczący, kwitnie obficie bez przerwy do jesieni. Z cielistych polecam: Clotilde Soupert kwiat perłowo-biały z lekkim cielistym odcieniem, kwitnie bez przerwy, dając drobne o bardzo ładnym układzie kwiaty, szczególniej ulubiona odmiana przez Plantacje Miejskie w Warszawie. Gruss an Aachen kwiat duży pełny, podobny nieco do Ophelii, barwy łososiowo-różowej.

Ta odmiana powinna wyrugować starą Souvenir de Malmaison. Innych kolorów godna jest polecenia. Gloria Mundi kwiat ognisto-łososiowo-pomarańczowy kwitnie dużemi kiściami odmiana wysokiej wartości Ewa Teschendorf kwiat biały z kremowo-żółtym nalotem daje duże kiście ślicznych dosyć dużych kwiatów, Yvonne Babier kwiat czystobiały średniej wielkości, krzaki słabszego wzrostu nieco delikatniejsza odmiana.

W przyszłym numerze podamy wybór odmian i zalety róż pnących i płaczących, które również powinny znaleźć większe zastosowanie w naszych ogródkach ozdobnych.

C. B.

Czyja tu wina?

Starostwo w Częstochowie ma w europejskim stylu wybudowany dom, otoczony latem zielenią ogródków działkowych miejskich.

Taki stan zewnętrzny latem może zaimponować swoim i obcym. Natomiast od jesieni do wiosny jest odwrotnie. W ogródkach działkowych pełno jest na opustoszałych grzędach resztek roślin uprawianych, łodyg, korzeni, głąbów kapuścianych, pomiędzy którymi prym trzymają sterczące nasienniki najrozmaitszych chwastów, które ustawa nakazuje tępić. Ziemia oczywiście nie uprawiona na zimę, co jest niedopuszczalne przy racjonalnej kulturze.

Czesi oceniają dobrą uprawę ziemi trzy razy wyżej niż samo nawożenie. Zresztą o tym, **jak powinno** być, możemy nietylko przeczytać na dużych ogłoszeniach, plakatach i instrukcjach, porozwieszanych w obszernych i wygodnych salach i poczekalniach wewnątrz domu Starostwa, ale nawet usłyszeć na wygłaszanych tam często referatach. Za nietępienie chwastów grożą wysokie kary ustawowe.

Nasuwają się teraz pytania: a) czy Starostwo Grodzkie ma władzę i może nakazać szanować ustawy, a za niewykonanie ich karać? i b) czy Zarząd ogródków działkowych tej władzy nie podlega, a wtedy dlaczego bezkarnie może ignorować ustawy, które przecież obowiązują wszy-

stkich obywateli, a tem bardziej stowarzyszenia

Wszak tego stowarzyszenia celem i obowiązkiem jest wychowywać, a nie demoralizować i uczyć bezrobotnych, których większość jest użytkownikami ogródków działkowych, próżniactwa.

Ponieważ na założenie ogródków działkowych dużo użyto pieniędzy z podatków obywateli, to społeczeństwo — nie pozbawione jeszcze ambicji — domaga się ze strony winnych wyjaśnień.

Ignacy Młodkowski.

Kalendarzyk zajęć

W pasiece. W miesiącu tym następuje zwykle pierwszy oblot pszczół, należy zaglądać do pasieki gdy ciepłota zewnętrzna podnosi się w razie nie pomyślnych warunków dla oblotu gdy np. śnieg leży pomiędzy ulami czy stoją kałuże wody wskutek czego mogło by dużo pszczół zginąć wylot pszczół z uli należy powstrzymać zasłoniwszy rano wyloty i zamknąwszy dziurkowanemi zasuwkami, gdyby się pszczoły bardzo niepokoiły należy wpryskiwać im przez wylot wody po kieliszku na ul to je uspokoi. Oblot może się odbywać pomyślnie przy ciepłocie na dworze co najmniej + 10 C. w cieniu i gdy niema śniegu pomiędzy ulami. Pasiecznik powinien być w pasiece i obserwować oblot pszczół aby wiedzieć jak wyzimowały jego pszczoły co zauważy powinien zapisywać na ulu kredą i w swoim notatniku. Zaraz po oblocie powinien poratować pnie nie mające zapasów miodu połączyć słabe poprawić bezmatki czy to dodaniem matki zapasowej czy też połączywszy z innym, słabszym. Jeżeli ma się na pogodę to z przejrzeniem wszystkich pni poczekamy do następnego dnia, aby pozwolić pszczołom uspokoić się po oblocie. Przeglądając pnie przede wszystkiem usuwamy z dna śmiecie, sprawdzamy we wszystkich obecność matki, jeżeli nie można tego dojść po zewnętrznych oznakach to zaglądamy do gniazda czy jest czerw, tak również należy przekonać się o zapasie miodu, to jednak możemy dojrzeć przez szpary pomiędzy górnymi beleczkami ramek bez otwierania do gniazda, czego należy unikać o tej porze bez koniecznej potrzeby. Wygarniętego śmiecia nie wyrzucamy koło uli, lecz zbieramy w jakie pudełko, rzucone koło uli ściąga mrówki do pasieki. Po przejrzeniu wszystkich pni należy uzupełnić zapasy, gdzie są małe, dodając syropu z cukru w ilości co najmniej paru litrów na ul. Gniazda u słabszych pni należy pozmniejszać, w ogóle słabszych pni nad osiadających trzy ramki nie należy trzymać w pasiece połączyć powinno się je z innymi, nieco słabszymi. Wyloty należy pozmniejszać aby pszczoły mogły się bronić przed rabunkiem; im słabszy roik tem wyloty powinny być mniejsze. Pamiętać należy o poddawaniu pszczołom codziennie wody najlepiej w naczyniu, z którego woda sączy się na podstawiony pomost drewniany. W okolicach, gdzie brak roślin dających wcześnie pyłek jak leszczyna, wierzba, iwa (Salix caprea) dereń jadalny i inn. należy poddawać mąki pszennej, grochowej lub sojowej. Przypominamy artykuł tłumaczony przez p. A. Seegera podany w Nr. 7 P. P. i O. str. 205 rok 1937 o poddawaniu mąki sojowej wprost do komórek w plastrach.

Pnie zimujące w dobrych stebnikach wynosimy po ustaleniu się jakiej takiej pogody w końcu marca lub początku kwietnia.

W sadzie. Kończymy wycinanie zbytecznych gałęzi, skrobanie pni

i grubszych gałęzi ze strupieszałej kory, malowanie drzew, pni i konarów wapnem z domieszką gliny i krowieńcu (I część gliny żółtej, I część krowieńcu na 2 części wapna świeżo zgaszonego). Korony u młodych drzewek w jesieni lub teraz na wiosnę posadzonych przycinamy jak było podane w Nr. I PP i O b. r. przez p. profesora Bojanowskiego, pnie u drzew posadzonych przed paroma laty o ile by pokrywały się porostami szorujemy szczotką ryżową maczaną w roztworze mydła szarego, lub karboliny sadowniczej, również jeżeli na pniach i grubszych gałązkach zauważymy mszycę tarczową obsiadającą korę w postaci przecinków i kropek. Sadzić drzewka można cały marzec i znaczną część kwietnia. Koło posadzonych drzewek robić zagłębienia t. zn. miski, które wyłożymy drobnym nawozem, obfite podlanie po posadzeniu zwłaszcza późniejszym w kwietniu, jest bardzo wskazane. Pamiętać o nawożeniu drzew czy to nawozami zwierzęcemi, czy też t. z. sztucznemi, chemicznemi. Ziemia pomiędzy drzewami tak w starszym, jak młodszym sadzie powinna być uprawiana, gdyż w ziemi zachwaszczonej, zadarnionej przebywa bardzo dużo szkodników drzew, prócz tego chwasty ogałacają ziemię z pożywnych części, okradają niejako drzewa i tamują dostęp powietrza do korzeni drzew.

W warzywnym ogrodzie. O inspektach i co w nich siać już podaliśmy w zeszłym numerze PP i O, na gruncie po rozmarznięciu ziemi i obeschnięciu jej powierzchni siać można rzodkiewkę miesięczną, pietruszkę, marchew, buraki, cebulę, koper, groch cukrowy, a na rozsadniku: kapusty, kalarapę, kalafiory, sałatę. Wysadzamy na nasienie marchew, pietruszkę, buraki, cebulę, kapustę i w dużym oddaleniu od niej brukiew. Z trwałych roślin warzywnych sadzić można szparagi, rabarbar (rzewień), szczypiorek.

W ogródku kwiatowym. Siejemy na inspekcie rośliny wymienione przez p. Wolskiego w numerze II PP i O pod koniec miesiąca można siać na gruncie różne kwiatowe rośliny jak groszki pachnące, nogietki, dzierotkę (Clarkia), onętkę (Cosmea), ostróżki, słoneczniki, resedę, maciejkę, maki ozdobne, aksamitki (Tagetes), nasturcje i wiele innych. Po 20 marca jeżeli niema większych przymrozków, można zdjąć częściowo przykrycie z róż ale powinny jeszcze pozostawać przygięte do ziemi i okryte choć gałązkami z drzew iglastych, lub małą warstwą liści. Krzewy delikatne owiązane na zimę słomą przy końcu miesiąca odkrywamy. **C. B.**

O drzewach przydrożnych

(Dokończenie z Nr. 1 str. 32).

Ustawa z dnia 7 października 1921 r. o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz. U.R.P. r. 1921 Nr. 89 poz. 656) głosi między innymi, że sadzenie, utrzymywanie i użytkowanie drzew przydrożnych należy do zarządów drogowych. Zarządy drogowe sadzą drzewa bądź na koronie drogi, bądź za rowami na pasach gruntu, stanowiących własność drogi lub pozostawionych przez właścicieli przydrożnych gruntów wolnymi od uprawy w myśl art. 11 niniejszej ustawy. Na drogach gminnych, na których powiatowy związek samorządowy nie ustanowił tego pasa (art. II ust. 2) obsadzanie dróg za rowami jest obowiązkiem właścicieli gruntów przydrożnych, którzy posadzone drzewa utrzymują i użytkują. Posiadacz tego pasa przydrożnego jest obowiązany zezwolić na bezpłatne składanie na nim ziemi, błota lub

kurzu, zgarniętego z drogi, na sadzenie na nim drzew przydrożnych oraz ustawianie słupów dla przewodów elektrycznych. Według art. 21 za niszczenie drzew przydrożnych przewiduje się następujące kary: „Winni przekroczenia przepisów porządkowych na drogach publicznych ulegną, o ile dane przekroczenie nie podlega surowemu przepisowi karnemu, karze grzywny... lub aresztu do dwu miesięcy. Grzywny nieściągalne należy zamienić na areszt nie dłuższy niż trzy miesiące. Oprócz tego winni są obowiązani wynagrodzić wyrządzoną szkodę".

Rozporządzenie Ministra Robót Publicznych z dn. 30 grudnia 1922 r. w przedmiocie sadzenia i utrzymywania drzew przydrożnych na drogach publicznych (Dz. U. R. P. z dn. 27 stycznia 1923 r. Nr. 8) nakazuje między innymi by zarządy dróg publicznych, zarówno państwowych jak samorządowych, obowiązane do obsadzenia dróg drzewami, ułożyły program szczegółowy stopniowego obsadzania dróg, którymi zarządzają.

Zarządy drogowe winny porozumiewać się z przełożonymi szkół, w celu urządzania w okresach sadzenia drzew — uroczystości sadzenia drzew („Święt sadzenia drzew"). Takie porozumienie winno mieć miejsce tam, gdzie jest możliwe ze względu na warunki miejscowe i pożądane ze względu na popularyzowanie akcji obsadzania dróg. Przepisy, dotyczące obsadzania dróg drzewami, rozpatrują: dobór drzew nieowocowych, drzewa owocowe przy drogach, gdzie sadzić, sadzenie, utrzymywanie drzew, żywopłoty i przepisy końcowe. Na zakończenie pozwolę sobie zacytować aktualną treść ulotki, jaka się ukazała ubiegłego lata na terenie gmin podwarszawskich:

Szanuj drzewa przydrożne! Nie łam gałęzi, nie obdzieraj kory z pni, nie niszcz palików przy młodych drzewkach. Pamiętaj, że drzewa przydrożne są ozdobą drogi i bogactwem kraju, drzewa przydrożne są świadectwem kultury narodu, drzewa przydrożne chronią podróżnych od nieszczęśliwych wypadków w noc ciemną i podczas śnieżnych zamieci, drzewa przydrożne są bronią w walce z kurzem.

Pouczaj innych, aby szanowali drzewa!

Za uszkodzenie drzewa przy drodze grozi surowa odpowiedzialność karna. Za szkody wyrządzone na drogach publicznych przez małoletnich odpowiadają majątkowo rodzice.

P. Wolski.

Zimowe prace ochronne w sadzie

Musimy walczyć przez cały rok z chorobami i szkodnikami w sadzie, aby uzyskać zdrowy owoc. Jednakże w różnych porach roku stosujemy różne zabiegi, za każdym razem przeciwko innym chorobom i szkodnikom.

Też i okres zimowy, choć wydawałby się mogło, że wszystko śpi o tej porze, wymaga pewnych prac, których nie możemy wykonać w innych porach roku.

Najważniejszym z zabiegów w okresie spoczynkowym drzew są opryski zimowe. Korzystamy tutaj z tego, że drzewa są chwilowo pozbawione swych części zielonych (głównie liści), aby zastosować silne środki gryzące i trujące, które jednakże nie uszkadzają kory pnia i gałęzi, ani zamkniętych pączków.

Środkami do oprysków są różne gatunki karbolin sadowniczych lub karbolin, skłóconych (emaliowanych) z wodą lub w nie rozpuszczonych. Trzeba się wystrzegać stosowania środków niepewnego pochodzenia lub przeznaczonych do innych celów, niż opryski drzew, t. j. różnych karbolin do smarowania i impregnacji drewna itp., gdyż zamiast ochrony drzew można je ciężko uszkodzić.

Do oprysków używamy wylotu (dyszy) na opryskiwaczu (pompie) t. zw. wachlarzowego lub deszczowego o szerszym otworze i dającym mocny strumień lub wachlarz. Opryskiwać należy obficie, trzymając wylot blisko drzewa, aby strumień bił mocno w korę i płyn dostawał się we wszystkie kryjówki i spływał po pniu i gałęziach. Nie należy opuszczać ani jednej gałązki, opryskując je także zdołu, a ponadto także szyjkę korzeniową.

Do oprysków lepiej nadaje się koniec zimy, a nawet czas, gdy pączki nabrzmiały, ale jeszcze nie pękły; niektóre środki stosujemy w tym czasie w słabszym stężeniu (dane są zwykle wydrukowane na opakowaniu). Po pęknięciu pączków, należy zaprzestać wszelkich oprysków środkami zimowymi, gdyż można poparzyć liście. Nie dobrze jest opryskiwać przed deszczem lub podczas niego, ale nie wolno także opryskiwać podczas mrozu.

Przed opryskiem należy drzewa oskrobać, zdjąć suche liście i gniazda gąsienic i jaja owadów oraz zwiędłe owoce (mumie); wszystkie odpadki te starannie zakopać lub spalić.

Opryskami zimowymi wytępimy następujące szkodniki: 1) *Misecznika śliwowego*, który uśmierca śliwy i powleka owoce i liście jakgdyby sadzami. 1. *Miodówkę jabłoniową*, niszczącą kwiat i młode listki ziarnkowych. Ponadto ginie jeszcze szereg szkodników innych. Ś. N.

O naszym miodzie

Uprzejmie proszę o zamieszczenie i moich paru słów, co do artyk. „Błędne koło" w Nr. 1 Pana Wł. Kołodziejczyka w zupełności potwierdzam, iż te wszystkie prawie ogłoszenia „czysto lipowy czysto akacjowy i t. d. — zawracanie głowy tym, co nie znają pszczelnictwa i należy dodać, iż lipa nie zawsze miodzi silnie, więc pszczoły zbierać mogą i inny nektar jednocześnie i czysto lipowy nie może być, za wyjątkiem okolic, gdzie przeważną ilość drzew są lipy, a znam okolice Baranowicz, bo byłem tam szereg lat przed wojną, skąd te lipy tam tak prędko narosły, mimo to jest dużo przesady i w innych rzeczach naszych kolegów, ale to jeszcze nie wielkie zło — gorzej jest z miodami falsyfikatami lub nie dobrymi ze świeżego nektaru i zanieczyszczonymi do obrzydliwości. Ci pszczelarze robią krzywdę nam, bo oczywiście na rynku i po sklepach sprzedają po niskich cenach nawet Hurtownie Rolnicze taki miód nabywają i gdy ceni się 2.50 ostatecznie 2.30, mówią za drogo kupiłem po 1.50, a nie wie co on kupił, bo ja tych miodów darmo nie wziąłbym, widziałem tę produkcję na wsi i w majątkach nawet, szkodzą nam dużo, trudna walka z tym złem, a znowuż zniżać ceny dla konkurencji nie możliwe.

E. Langwagen
Augustów.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: **M. Białkowski,** Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** właśc. Zakładu Pszcz. w Leżajsku, woj. Lwowskie; **Jadwiga Brzósko Guderska,** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okręgu Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach.; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Dom Prasy". S. A., Warszawa